Nr. 132. — We Lwowie — Niedziela dnia 18 Maja 1902. — Rok XLII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ulica Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godziny 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 złr.	1 złr. 25 ct.	
kwartalnie	3 „	3 „ 75 „	5 złr. 25 ct.
półrocznie	6 „	7 „ 50 „	10 „ 50 „

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Veni Creator Spiritus...

Lwów 17 maja.

Dzwony starożytnej Lublany obwieściły dziś wiernym radosną uroczystość Zesłania św. Ducha. Radość w gościnnym słowiańskim grodzie wielka, bo z całej Słowiańszczyzny zjechali się do Lublany pobratymcy literaci i dziennikarze austro-węgierskich słowiańskich ludów. Uważamy to za wypadek nietylko szczęsliwy, ale za dobrą wróżbę i proroctwo... że to w dzisiejszym dniu, po uroczystych modłach w kościele, pod wezwaniem Świętego Ducha, rozpoczynają się obrady kongresu słowiańskich dziennikarzy. Nie braknie tam przedstawiciela żadnego narodu, zjazdy zaś te dadzą się porównać ze spotkaniem się braci rozpierzchłych po świecie, z których każdy swą dolę drugiemu opowiada, jeden drugiemu dodaje otuchy na przyszłość, roznieca wiarę w przyszłość. Bez wszelkiego pesymizmu można zjazd ten nazwać kongresem narodów nieszczęśliwych; przecie tam będą Słowacy, którym wydarto wszystkie polityczne i narodowe prawa, Polacy jeszcze gorzej od Słowaków w Prusach i na Litwie ciemiężeni, Czesi, którzy toczą z Niemcami śmiertelną walkę i Chorwaci, których rzekomy samorząd i rzekoma konstytucya jest codzień prawie przedmiotem zamachów i gwałtów madyarskich. A zjazd tych ludów odbywa się na ziemi, w której na seryo jest dziś stawiane pytanie: czy ma na słoweńskiej ziemi istnieć słoweńskie gimnazym? — pytanie równie potworne, dzikie i idyotyczne, jak kwestya warszawskiego uniwersytetu, który w sercu polskiej ziemi jest rosyjskim...

Pewien Francuz, patrząc na sądy warszawskie, gdzie sędzia, bardzo często Polak, do procesującego się Polaka przy adwokacie Polaku, na polskiej ziemi przez tłumacza Polaka, przemawia po... rosyjsku, zapytał się dowcipnie, czy Chińczyk do Chińczyka o Chińczykach w Chinach ma mówić po chińsku, czy też po japońsku...

W Europie nie obeznanej z położeniem środkowej i wschodniej Europy, może się komuś wydawać humoreską, wymysłem bujnej wyobraźni to, co w całej ciemiężonej Słowiańszczyźnie jest faktem, codziennem zjawiskiem, straszną rzeczywistością. Dość pójść do szkoły, sądu urzędu na Słowacczyźnie, w Królestwie Polskiem, w Rusi węgierskiej, nawet w Chorwacyi, gdzie język chorwacki jest na papierze językiem urzędowym.

Zjechali się bracia w Lublanie, aby obradować o szczęśliwszem jutrze, aby skupić się, porozumieć, zjednoczyć, aby wspólną pracą zgotować lepszą przyszłość wydziedziczonym i nieszczęśliwym ludom. Jeśli prawdą jest, co powiedział angielski filozof, że rozum ludzki chwieje się w szczęściu i nieszczęściu, że w pesymiźmie, wywołanym złudnie przez powodzenie, złudne nadzieje budzić i złudne horoskopy stawiać może, tem bardziej tedy nam nieszczęśliwym potrzeba trzeźwości, żelaznej logiki i politycznego rozumu.

Dobrze więc, że dzisiejszy kongres odbywa się w dniu i pod wezwaniem Boga Ducha... *Imple superna gratia quae tu creasti pectora*!... W dusze wydziedziczonych, wynaradawianych, w umysły, dla których doznana krzywda bezwstydnych gnębicieli złym może być doradcą, w serca narodów nieszczęśliwych, które tyle krzywd doznały, „że nią zmyte ojców grzechy“... przyjdź Stwórco Duchu Święty!

Z Ukrainy.

(Od naszego korespondenta).

Kijów 14 maja.

(Jeszcze o uniwersytetach i studentach. — Rozruchy włościańskie. — Nieco o ziemstwie. — Umorzenia zaległości włościan).

(III) Rozruchy studenckie mają głębsze przyczyny. Są one odbiciem społeczeństwa rosyjskiego. Głównym impulsem jest jednak sprowadzenie uniwersytetów do roli wyższych szkół zawodowych. Aleksander III odebrał przez ojca nadane prawa uniwersytetom i nadał im urządzenia policyjno-administracyjne. Rektor mianowanym jest przez rząd, zwykle też zostaje nim figura rządowa, mająca na oku przedewszystkiem swoją karyerę. Uniwersytet podlega zazwyczaj kuratorowi okręgu nowego, a kuratorami są urzędnicy czystej wody. Profesorowie uniwersytetu rosyjskiego kształcą tylko zawodowców i więcej nic. Badanie i myśl samoistna z natury rzeczy są wykluczone. Można śmiało powiedzieć, że nauka rosyjska nie istnieje wcale, a siły profesorskie brane są z zagranicy, a przeważnie z Niemiec, gdzie rząd wysyła stypendystów, za któremi ściśle śledzi. Stypendystów wybiera się tylko z błagonadiożnych, na których żadna makuła nie cięży. Większość jednak jest swego chowu. To też mnóstwo katedr jest z powodu braku odpowiednich sił nieobsadzonych. Przy otwarciu politechniki w Kijowie i Warszawie okazało się dopiero, jaki w Rosyi panuje brak ludzi nauki. Tem się też tłumaczy rozpasanie młodzieży i nie zrozumienie jej celu uniwersytetów.

O rozruchach włościańskich nie będę dziś wiele pisać, koresyondencya kijowska z przed dwu tygodni, pomieszczona w *Gaz. Nar.* a obecnie przeżuwana przez dzienniki polskie i niemieckie, rzecz dokładnie przedstawiała. Dziś zaznaczę tylko, że system rosyjski zaduszania wszystkiego milczeniem, przyczynia się do rozszerzania się najnieprawdziwszych i najpotworniejszych a zwykle często przesadzonych wieści. Dopiero z tendencyjnie zestawionych komunikatów urzędowych, ogłaszanych nieraz dopiero po paru miesiącach, dowiaduje się publiczność chociaż częściowej prawdy.

Na Małorosyi i na Ukrainie, rozruchy powtarzają się dość często — mają one tam grunt odwieczny, ten sam, co i za polskich czasów: „Panów rizaty i zemlu zabraty“. Czy to ruscy, czy polscy panowie, to rzecz obojętna. Obecne i ostatnie ruchy dowodzą, że nie miały one tam nigdy nic wspólnego z narodowością i z religią. Wszystkie jeremiady ruskich historyków o ucisku szlachty polskiej redukują się do zera i dowodzą niewiadomości rzeczy i złej woli.

Obecny ruch odbywa się w najbardziej bujnej części zadnieprowskiej Ukrainy t. j. koło Połtawy, gdzie Dejnaki byli strasznymi i Mosockiej starszyźnie.

Tutaj była tylko zręczna agitacya; głodu nie było, bo rok zeszły był rokiem w tamtych stronach urodzajnym i chleba a nawet i zarobków jest dosyć. Ale chłopu ukraińskiemu chce się ziemi i pańskiej — z czego agitacya nieomieszkała skorzystać — i zapewnie jeszcze nieraz skorzysta.

Pomimo tego rząd z tym ruchem nie bardzo się liczy. Wie dobrze, z kim ma do czynienia. W razie rozruchów rózgi w robocie i znowu na dłuższy czas spokój.

Mowa o kokietowaniu rządu z chłopstwem, jest poprostu niezrozumieniem rzeczy.

Rząd wie dobrze, że siłą Rosyi jest chłop i kupiec i stara się o ich rozwój na swój sposób — może nie wszędzie i nie zawsze całkiem właściwy, ale pewny.

Ponieważ chłop ma mało ziemi, szlachta zaś bankrutuje powoli, a z drugiej strony emigracya hurtowna zrobiła fiasco, to też rząd utworzył instytucyę t. zw. Bank włościański, ułatwiający przechodzenie ziemi z rąk wielkiej własności do rąk włościańskich. Operacye tego Banku uważają za nieudałe, jednak przypatrzywszy się rzeczy bliżej, tak nie jest. Bądź co bądź, chłopi z małymi wyjątkami wypłacają się i wypłacać się będą.

Tym sposobem przeprowadzona kolonizacya wewnętrzna, może przynieść najdodatniejsze rezultaty. Obok tego ziemstwa, o ile rzecz mniej lub więcej rozumieją, pozaprowadzały składy maszyn i narzędzi rolniczych, składy nasion, nawozow sztucznych, kosy pożyczkowe itd., tak, że ruch celem podniesienia dobrobytu klasy włościańskiej i oświaty i stanu kulturalnego jest ogromny i w skutkach nieobliczalny.

W niedługim stosunkowo czasie Rosya będzie państwem zupełnie chłopskiem.

Głód w Rosyi jest normalnem zjawiskiem. Przyczyną tego ucisku kultura, a więcej jeszcze klimatyczne warunki — ale w razie głodu rządowa akcya ratunkowa przybiera nieraz kolosalne rozmiary. Zboże na przekarmienie ludności i na zasiewy wydaje się ludności ziemstwami, stąd stan włościański jest wobec rządu ogromnie zadłużony. Manifesta cara umarzają zwykle te długi; takie manifesty wydawane są jednak przy okazyi jakichś nadzwyczajnych okoliczności. Obecnie również annulowano zupełnie zaległości u włościan. Wpłynęły na to bezwarunkowo rozruchy ostatnie; niewpływały one tyle na fakt, ile na przyspieszenie.

Obrona ludności, czy demonstracya?

Wiedeń 16 maja.

(*J.*) Z telegramów wiecie już i o wniosku Daszyńskiego przeciw nowym ciężarom militaryzmu i o bohaterstwie włościańskiego posła Andrzeja Wilka. Dzisiejsze dzienniki niemieckie, a w szczególności *N. fr. Presse* podaje przebieg zajścia w sposób tendencyjnie przekręcony, insynuując Wilkowi myśli, które w głowie jego nigdy nie powstały a przynajmniej nigdy się z niemi nie zdradził.

Wobec tego uważam za konieczne sprawę tę jeszcze listownie wyłuszczyć. Przedewszystkiem zaznaczam, że nagły wniosek p. Daszyńskiego brzmiał: „Wzywa się rząd, aby bezwłocznie oświadczył: czy prawdą jest, że rząd austryacki zgodził się na wydatek 38 milionów koron na haubice — a w razie twierdzącym, zkąd rząd zamierza czerpać fundusze na pokrycie tego wydatku?“

Poseł Daszyński w dłuższem przemówieniu, w którem mówił o Galgotzym, Kozłowskim, konserwach, Albańczykach, arcyksiężniczkach, rogatkach, obiadach delegacyjnych u cesarza, słowem o wszystkiem i trochę o czemś jeszcze — uzasadniał swój wniosek.

Minister Boehm Bawerk, zabrawszy bezpośrednio głos po nim, oświadczył krótko i jasno: tak! rząd austryacki oświadczył się za żądanym wydatkiem na armaty dla tych i owych przyczyn, pokrycia szukać zamierza w kredycie a przedłożenie odnośne niebawem w Izbie wniesie.

Wobec tego oświadczenia stał się wniosek Daszyńskiego bezprzedmiotowym a przynajmniej odpadła kwestya nagłego traktowania go, bo to oświadczenie, jakiego Daszyński żądał za pomocą wniosku, dał mu minister bez uchwały Izby.

Gdyby Daszyńskiemu nie rozchodziło się o rozwlekłą dyskusyę, o demonstracyę, o sposobność do krytyki instytucyi delegacyj, byłby, otrzymawszy jasną odpowiedź na swe pytanie, wniosek swój cofnął — ale posłowi piątej kuryi z Krakowa nie rozchodzi się nigdy o rzecz, lecz o hałas.

I tym razem spekulował na głupotę tłumów, którym przedstawi się jako obrońca uciemiężonej podatkami ludności i powie:

Moloch militaryzmu żądał niepotrzebnie 38 mil. kor. na armaty; delegacye, manekiny, pagody, lalki w ręku zidyociałego Krieghamera, lokaje dworu nie śmią ust otworzyć, nawet nie śmią należytej krytyce poddać żądań rządu lub choćby domagać się wyjaśnień i ślepo zezwalają na tak wielki wydatek, który zapłaci ludność, już i tak upadająca pod ciężarem podatków. Ja, Daszyński — jestem jedynym obrońcą interesów ludu i chociaż nie jestem członkiem delegacyi, potrafiłem do izby poselskiej, do której ta sprawa nie należy, przemycić wielki głos protestu.

Cel jasny i dla tego tylko p. Daszyński rozbijał drzwi, które mu z całą gotowością otworzył Böhm Bawerk.

Udziału w tej sławie pozazdrościł mu poseł Wilk.

Bliżej znajomi tego pana, twierdzą, że Wilk pozostaje obecnie pod wpływem pewnych żywiołów, które w pierwszym rzędzie pałają niechęcią do grupy posłów chrześcijańskich, pozostającej pod sterem posła Pastora, z drugiej strony dążą do skompromitowania i rozbicia stronnictwa ks. Stojałowskiego, do którego przeważnie należą właśnie włościańscy posłowie grupy ks. Pastora.

Trudno i zresztą nie warto badać, czy żywioły te rekrutują się wyłącznie z osobników po za Kołem stojących, czy też przyczynia się do tego także pewien członek Koła pols., który w organie *Obrona ludu* atakuje w sposób gwałtowny grupę ks. Pastora — dość, że wprost publicznie rzucono w twarz Wilkowi, że jest narzędziem w rękach ludzi złej woli.

Przy głosowaniu nad nagłością wniosku Daszyńskiego, Koło polskie na podstawie uchwały swojej komisyi parlamentarnej zajęło stanowisko przeczące

Prezydent zarządza głosowanie: Kto jest za n a g ł o ś c i ą wniosku Daszyńskiego, niech powstanie. Na ławach polskich skutkiem tego wezwania prezydenta posłowie siedzą a wśród nich sterczy jedynie postać Wilka, ze świecącemi oczami, z podrażnionem wejrzeniem.

Kolsdzy przystępują doń z perswazyą — daremnie, odpowiada ostro: „ja nie chcę dać milionów na wojsko, takie jest moje zdanie.“

Członkowie komisyi parlamentarnej przedstawiają mu, że uchwalenie lub odrzucenie wniosku Daszyńskiego wcale o tem nie zadecyduje, bo wydatków na wojsko nie uchwala parlament ale delegacye, że to, czego Daszyński chciał się za pomocą swego wniosku dowiedzieć, już się dowiedział z odpowiedzi ministra skarbu Böhm-Bawerka, — że Wilkowi, jako członkowi Koła nie wolno inaczej głosować aniżeli głosuje całe Koło, natomiast wolno mu, jeśli nie zgadza się to z jego zapatrywaniem, wyjść w czasie głosowania z izby. Daremnie, poseł Wilk stoi, sekretarze izby obliczają głosy, Wilk odcina się półsłówkami, że z izby nie wyjdzie... bo nie chce.

Sędziwy prezes Koła wzburzony, i widocznie rozbolały, bo zachowanie Wilka zwraca już uwagę innych klubów — posyła do Wilka sekretarza Koła posła Giżowskiego z wezwaniem, aby tak ostentacyjnie nie łamał statutów i nie dawał gorszącego widowiska, bo nie poddając się postanowieniom statutu przestaje być członkiem Koła polskiego — daremnie!

Wilk oświadcza: mniejsza z tem!

Przebieg sprawy w Kole polskiem jest już znany. Zbudowano Wilkowi złoty most w formie deklaracyi, po którym powrócił do Koła. To, co mu jednak Karol hr. Dzieduszycki powiedział przy tej sposobności, było wyrazem myśli niemal wszystkich członków Koła.

N. fr. Presse podała przekręcone wiadomości o przebiegu tej niemiłej sprawy. Kładzie w usta Wilka np. te słowa: „Ich bin ein Mann und handelte nach meiner Ueberzeugung“ — słowa których on nie powiedział i którym chyba sprzeniewierzył się, łamiąc przepisy statutu, którym dotrzymania ich ślubował.

Zaznaczam w końcu jeszcze raz, że w głosowaniu nad wnioskiem Daszyńskiego nie chodziło o rzeczową kwestyę: czy ma być przyzwolony kredyt na armaty lub nie, tylko o kwestyę jak ma być ten wniosek traktowany: czy jako nagły, wskutek czego potrzebaby przerwać dla niego dobiegającą ku końcowi rozprawę budżetową, czy też jako zwyczajny.

Rzeczowo, należą zresztą sprawy wojskowe do delegacyj i ani w parlamencie wiedeńskim, ani w peszteńskim sejmie, nie mogą być rozstrzygane. Nie można przeto w dobrej wierze twierdzić, jakoby wniosek Daszyńskiego miał na celu „obronę ludu przed ciężarami militarnemi“. Miał on na celu demonstracyę, dla reklamy socyalistycznych przewódców - i nic więcej.

Z parlamentu.

Wiedeń 17 maja.

Sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia Izby posłów uzupełnić jeszcze należy podaniem obszerniejszego streszczenia przemówień dwu posłów polskich Potoczka i hr. Szeptyckiego, wygłoszonych w dyskusyi nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Mowa p. Potoczka.

P. Potoczek żalił się, że nierogacizna galicyjska traktowana jest gorzej, niż węgierska, że na kolejach galicyjskich brak wagonów dla transportu bydła i że przepisy ustawy weterynaryjnej nie są ściśle wykonywane. Żądał większego poparcia hodowli koni, dalej ustawowego uregulowania stosunków służby rolniczej i wniósł rezolucyę wzywającą rząd, aby w jesiennej sesyi przedłożył parlamentowi ustawę o przymusowem ubezpieczeniu od ognia.

Mowca wykazywał następnie potrzebę tańszego kredytu dla włościan, obszernie omawiał ujemne materyalne i moralne skutki pijaństwa, do czego się przyczynia zbyt wielka ilość szynków i żądał wydania ustawy, aby otwieranie szynków dozwolone było tylko w takich gminach, gdzie oświadczy się za tem naczelnik gminy i proboszcz. (Oklaski u Polaków).

Po przemówieniach pp. Udrzala, Groessla, Żytnika, Herzmanskyego i Schachingera, przemawiał wybornie, co chwila oklaskami nagradzany, Kazimierz hr. Szeptycki.

Mowa p. Szeptyckiego.

Rozpoczął od wyrażenia uznania galicyjskiemu zarządowi domen i lasów i organom leśnictwa za działalność około usunięcia dawnych niewłaściwości. Galicya wykazuje największy dochód netto z domen i lasów. Dochód brutto wynosi w Galicyi 39 prc. dochodów całego państwa, a wydatki tylko 34 prc. Dochody z domen mogłyby być jeszcze wyższe. Mowca ubolewa, że porzucono ułożony w r. 1896 program inwestycyjny dla domen. Tempo poprawy stosunków tych jest za powolne.

Mowca prosił ministra o powrócenie do wspomnianego programu inwestycyjnego i uwidocznienie tego w przyszłym budżecie i wzywającą rząd do urzeczywistnienia ułożonego w r. 1896 preliminarza inwestycyjnego przy równoczesnem zaprowadzeniu w nim zmian, odpowiadających obecnym stosunkom. Ludność żali się słusznie na to, że nie może wchodzić w bezpośrednią styczność z domenami, tylko musi uciekać się do pośrednictwa handlarzy.

Należy zorganizować bezpośrednią sprzedaż detajliczną dla ludności w każdym okręgu administracyjnym przy odpowiedniem pomnożeniu personalu leśniczego i doleca jak najgoręcej tę sprawę ministrowi rolnictwa, ponieważ jest to obowiązkiem społecznym. (Oklaski).

Postawił szereg propozycyj i wniosków w sprawie leśnictwa w Galicyi, domagał się lepszego wyzyskania lasów, zwracał uwagę na znaczenie drzewa w bilansie handlowym i zaznaczał że jeżeli zbyt pospiesznie będziemy wyrębywali lasy i nadal, bez więcej intensywnego zalesienia, to przyszłemi drogami wodnemi nie będziemy mieli czego przewozić.

Dalej przytoczył mowca szereg życzeń w sprawach administracyjnych. Domagał się, aby przy mianowaniach w leśnictwie uwzględniano ukończonych słuchaczów szkoły leśnictwa we Lwowie. W końcu wyraził nadzieję, że ministerstwo rolnictwa uwzględni te postulaty.

Zamknięcie posiedzenia.

Następnie niemal dwie godzin przemawiał p. Schreiner, potem gdy na wniosek Choca obliczono obecnych w izbie posłów, i okazał się brak kompletu, posiedzenie o 9-tej wieczorem zamknięto. Następne we wtorek o godz. 4 po południu.

Rozbijanie posiedzeń

komisyj delegacyj węgierskich.

Budapeszt 17 maja.

Członkowie stronnictwa „niezawisłych“ w sejmie węgierskim urządzili sobie od dwu dni sport rozbijania posiedzeń komisyj delegacyj węgierskich. Onegdaj rozbili posiedzenie komisyi wojskowej, wczoraj znowu komisyi dyslokacyjnej, domagając się, aby do obrad w komisyach delegacyjnych byli przypuszczeni i posłowie sejmu węgierskiego.

Na piątkowem posiedzeniu sejmu węgierskiego toczyła się też wyłącznie nad tą sprawą dyskusya, którą wszczął poseł Ratkay z partyi niezawisłych. Opowiedział on szeroko i długo, że

---

Hej Slovane!...

Przyjacielowi naszemu Franciszkowi Hovorce...

Profesor gimnazyalny Rybak stołował się ze mną w jednej restauracyi, która była w naszem małem miasteczku. Codziennie kilka minut po pierwszej schodziliśmy się, jakby na komendę, aby zjeść obiad, po obiedzie zaś przy czarnej kawie wymienić zdań kilka. Treścią ich były czasem nowiny miejskie, częściej jednak spory i kłótnie polityczne. Jeśli mówię wyraz kłótnie, to nie mam na myśli stylu i sposobu polemizowania pewnych pism ruskich. Profesor Rybak był gorącym Rusinem, Ukraińcem i unitą a choć temat naszych sprzeczek był ten sam, jaki jest codzień na szpaltach owych pisemek, przecież ton ich i charakter był rzeczowy, nie mający nic wspólnego z nienawiścią, jaką zioną ludzie, chcący zamącić wodę... Profesor Rybak i ja byliśmy przekonani, że różnica zdań nie powinna wywoływać nienawiści ani jadu, żyliśmy też w ścisłej przyjaźni, pomimo, że przekonania nasze antypodowo czasem się od siebie różniły.

— Wierzę w przyszłość Slązka, rzekł raz wieczorem Rybak. Wrocław, Brzeg i Bielsko, te wyspy niemieckie na morzu polskiem, muszą przyjąć kiedyś język i charakter rdzennej ludności i odpaść od niemczyzny. Spotka te miasta los taki, jaką jest przyszłość Lwowa, Halicza i Jarosławia.

— Zatem pan myślisz...

— Zruszczą się te miasta na pewne.

— Być może. Stanie się to jednak dopiero wtedy, gdy rak świśnie w studni dominikańskiej.

— Rdzenna ludność zawsze zwycięża.

— Rdzenna, mówisz pan? Zatem we wschodniej Galicyi zwyciężą Polacy. Bo masz pan słuszność, że autochtoni zawsze zwyciężają.

— Wy jesteście na wschodzie autochtonami?

— Oczywiście. Czytałeś pan latopis Nestora?

— Czytałem.

— Nestor wyraźnie grody czerwieńskie polskimi nazywa.

— Nestor w istocie to pisze, nie chciał on jednak tego powiedzieć, co powiedział, a słowa jego należy zrozumieć tak, że grody te były wówczas w polskiem posiadaniu. Ten wyraz „polskie“ jest w Nestorze metaforą poetycką.

— Nie słyszałem o tem, żeby Nestor trudnił się kiedykolwiek poezyą. Gdyby on był napisał, się to są grody ruskie, nie byłoby to metaforą, poetycką lecz prawdą? Historya mój panie nie jest kopytem, które można na wszystkie strony obracać, lecz zbiorem dokumentów i dowodów...

Zanosiło się na codzienny ostry spór między nami, gdy rozmowę naszą przerwał stuk i hałas, który od drzwi było słychać. Parobek restauratora tamował drogę do wejścia jakimś ludziom, nie chcą ich do wnętrza lokalu wpuścić. Czerstwy rumiany parobczak znanym był nam od dawna tak ze swej śpiewającej i złej polszczyzny, jak i z jowialnego prostactwa, którego się w Galicyi nie oduczył. Uciekł on nie dawno temu z kozackiego pułku, stojącego za Wisłą, przebył uzbrojony wpław rzekę, w magistracie zaś naszym oświadczył, że nie wróci choćby go krajali. „Wole tu być parobkiem, mówił, niż w matuszce jenerałem.“ No i został parobkiem, że zaś zachowanie jego było nienaganne, nikt nie myślał o wydaleniu prawego, choć nieco nieokrzesanego kozaka.

— A kto tam chce wejść Iwanie? — zapytał profesor.

— Muzykanci.

— Co za muzykanci?

— Dwie harfinistki i jeden skrzypek.

— Czesi?

— Czesi panie.

— No to ich wpuść, niech grają.

Weszły dwie przystojne, tęgie dziewuchy z harfami, wszedł skrzypek, który z płótnianej torby wnet dobył instrumentu. Zadźwięczały harfy kilku próbnymi akordami, muzyka zagrała znaną czeską melodyę pełną humoru, życia i werwy, dziewczęta zaś nieuczonymi ale dźwięcznymi głosami zaśpiewały pieśń o piwowarku.

Gde je sladek
Tam je mladek
Tam je taky pivovarek
Kse se piwo varzi
Tam se dobrze darzi.
Kde se piwo pije.
Sam se dobrze žije
Pojdme tam a pime bo!...

Zaśpiewajcie no rzekł Rusin, tę pieśń o ojczystej ziemi waszej.

— Tę pieśń o krasnej ziemi, gdzie woda huczy po łuczynach, bory szumią po skalinach...

— O ziemskim raju, czeskiej ziemi.

— Chcecie panowie: „Kde domov moj“ — zapytała czeska krasawica.

— Chcemy! Chcemy!

Pogoda spłynęła na dusze z dźwięczną i prześliczną melodyą, a choć w warszawskiej i paryskiej operze lepsza orkiestra i lepsze głosy słyszeliśmy, to jednak byliśmy wdzięczni kochanym pobratymcom za ich ojczystą rzewną, pogodną pieśń, w prostych a serdecznych słowach malującą miłość i tęsknotę za ojczyzną... Nie ma się czemu dziwić, że na odgłos muzyki kilka ciekawych głów znalazło się w oknie restauracyi, że do sklepu wszedł druciarczyk słowacki, który siadł na progu i głosu harf pilnie słuchał.

W tem przybyli nowi goście. Przy drugim stole usiadło trzech srogich. Mieli barwne ubrania, świecące guziki i żelazne kije, którymi w sposób bardzo nieprzyjacielski brzęczeli. Jeden z nich miał czerwoną głowę, taką, jaką się często spotyka na ulicach w Regensburgu i Lincu. Drugi miał wzrok nadzwyczaj srogi, na rajtroku zaś taką moc w różny rysunek poprzyszywanych sznurów, że gdyby je odpruć i na długość wyciągnąć, to możnaby na tej lince powiesić co najmniej pół tuzina ludzi. Trzeciego twarz zdradzała również nieubłaganą bezlitość i bezgraniczne męstwo. Dwaj ostatni utopili swe wejrzenia w długich, wysokich szklenicach dalmatyńskiego wina. Słuchając muzyki, spoglądając od czasu do czasu na nas, nie zdradzali zresztą żadnych zartykułować się dających uczuć. Rzucali spojrzenia takie, jakie człowiek rzuca na kota. W takiem spojrzeniu maluje się zdanie: pozwalam ci istnieć i żyć. Oni nam pozwalali istnieć, my też dzięki temu piliśmy herbatę i słuchali muzyki harf, które brzmiały nutą melodyi: „Hej Slovane,“ — słuchali głosów dziewcząt czeskich, śpiewających pieśń, „że duch słowiański będzie żyć na wieki“.

O ile jednak przy walcach i polkach panował spokój i ogólne zadowolenie, o tyle ostatnia pieśń drażniła ludzi i wzbudzała niechęć. Zgorszenie u srogich, co mieli zwykłe, nie czerwone głowy, objawiało się głównie dzikimi, wojennymi spojrzeniami i gęstem dolewaniem wina z karafki. Trzeci jednak zgrozę swą słowami niedwuznacznie objawiał.

z kolegami zjawił się na posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej, jednakże przewodniczący komisyi hr. Juliusz Szapary zabronił mu wejścia, motywując to tem, że posiedzenie komisyi nie jest jawne i że tylko plenum delegacyi mogłoby rozstrzygnąć, czy posłom, do delegacyi nie należącym, można dozwolić wejścia. Rathay protestuje przeciw temu postępowaniu, bo skoro posiedzenia wszystkich komisyj sejmu węgierskiego są dla posłów jawne, to i posiedzenia komisyj delegacyi, które nie są parlamentem centralnym o jakichś specyalnych atrybucyach, jawnemi być powinny. Zapytuje więc prezydenta ministrów, jak się na tę sprawę zapatruje.

Prezydent ministrów Szell oświadczył w odpowiedzi, że nie chce się wprawdzie usuwać od odpowiedzialności, uważa jednak, że interpelacyę wystosowano pod niewłaściwym adresem, gdyż on nie jest powołany do czuwania nad regulaminem ani sejmu, ani delegacyi.

Następnie Szell odparł twierdzenie o rzekomo niewłaściwem obchodzeniu się oficerów z członkami delegacyi i stwierdził, że oficerowie z największym szacunkiem dla delegatów i w sposób wyczerpujący, dają na wszelkie zapytania odpowiedzi. Że delegaci nie wotują wydatków na ślepo, wynika to już choćby z tego, że komisya wojskowa na trzech posiedzeniach obraduje nad etatem armii i dotąd go jeszcze nie załatwiła.

Co do niedopuszczania posłów, nienależących do delegacyi, do obrad komisyjnych, minister sądzi, że sprawę tę powinno rozstrzygnąć plenum delegacyi. On osobiście uznaje, że żądanie posłów opozycyjnych nie jest niesłuszne i że znajdzie się droga do rozwiązania tej kwestyi. Prosi w końcu o przyjęcie odpowiedzi jego do wiadomości.

Poseł Rathay odrzekł, że nie jest zadowolony z tej odpowiedzi i żąda od prezydenta Izby hr. Apponyiego, aby stanął w obronie nietykalności poselskiej, naruszonej przez prezydenta komisyi Szaparego. W dalszym ciągu mowca zarzucał większości, że skoro pozwala ministrom przemawiać na posiedzeniach delegacyi węgierskich po niemiecku, to mowa ojczysta nie jest dla niej miłą, tylko kochanką, za co przez prezydenta przywołany został do porządku.

Przemawiał jeszcze raz Szell, potem prezydent Apponyi oświadczył, że wniosek opozycyi, aby nad przyjęciem odpowiedzi prezydenta ministrów głosować imiennie, umieści na dzisiejszem posiedzeniu Izby, jako jedyny punkt porządku dziennego. Prezydent Apponyi w końcu zapewnił, że zajścia, o których była mowa, zbada i na tem posiedzenie zamknął.

Członkowie partyi niezawisłych zawołali: „Teraz chodźmy do delegacyi" — i poszli.

W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej odbywała się właśnie dyskusya nad tytułem „duszpasterze". Del. Gegeduess żalił się na brak duchownych protestanckich, zwłaszcza w pułkach huzarów, stojących w Galicyi [illegible]. Gdy odezwała się rezolucya Hegedüessa przyjęto i przy pozycyi „fortyfikacye" minister wojny Krieghammer i generał-major Krobatin dawali pewne wyjaśnienia, zjawiło się w sali posiedzeń około 20 posłów z partyi niezawisłych, pod przewodnictwem pp. Rathaya i Rakovszkiego, a ten ostatni zapytał prezydenta Szaparyego, na jakiej podstawie zabronił wczoraj posłom wstępu do komisyi.

Hr. Szapary odpowiedział, że oznajmił już wczoraj, iż sprawa musi być najpierw rozstrzygnięta w plenum delegacyi — i bezzwłocznie posiedzenie zamknął.

Sprawy zagraniczne.

Podróż Loubeta.

do Petersburga nie wyprzedzały, i nie towarzyszą jej żadne hałaśliwe wywody, nadzieje, obawy prasy, żadne dociekania. Odjazd z Francyi odbył się bez owych szalonych uniesień radości francuskiej, z jakiemi dziesięć lat temu odprowadzano odjeżdżającego do Petersburga prezydenta Faura. Na bankiecie wyprawionym na cześć prezydenta w Brest, ani słowkiem nie poruszono polityki zagranicznej. Loubet wychwalał Waldeck-Rousseau za wynik wyborów, a czynność jego trzyletnią zebrał w słowach: „Walka minęła, nastał czas uspokojenia". Cały dzisiejszy francuski świat rządowy jest tego zdania, że rzeczywiście spodziewać się należy nowych wewnętrznych gwałtów splątanego z socyalizmem radykalizmu, i trzeba z owym prezydentem republiki zwrócić się chyba nie do kraju, ale ku Petersburgowi, aby mu dać do zrozumienia, że to już porządek panuje we Francyi.

Wszelako i Petersburg nie zdobędzie się tym razem na entuzyastyczne owacye dla prezydenta republiki spieszącego *ad limina imperatoris*. Wulkan Mont Pelée zasępił okropnie oblicze Francyi, która postrada jedną z najstarszych i najpiękniejszych swoich kolonij — ale też „podziemna Rosya" niesamowita, groźną czynność objawia; od wstąpienia na tron Aleksandra III. milczał krater przez dwadzieścia lat; obecnie znowu rozlega się huk podziemny, wybuchają płomienie na północy i południu, rusza się już nietylko inteligencya, ale robotnicy i chłopi, władze tracą głowę, zawrot wkrada się także do armii. Ani Francyi, ani też Rosyi nie pora na huczne festyny. Miasto Petersburg żadnych nie czyni przygotowań na przyjęcie Loubeta.

Chiny, Anglia, Rosya.

Köln. Ztg. donosi z Petersburga dnia 15 bm.: Dowiedziano się tu właśnie o konwencyach kolejowych, zawartych między Anglią a Chinami, które są wielce przykrą niespodzianką. Pierwsza dotyczy kolei Pekin Frankhajkwan, która jednak musiałaby być przez mocarstwa zatwierdzoną. Jeżeli bowiem wedle ugody z 15 lutego 1901 kolej ta miała być Anglikom oddaną, to zdaniem Petersburga zapatrywanie takie jest mylne, ponieważ wspomniana w niej okupacya kraju straciła podstawę wskutek pokoju 22 września 1901.

Jeszcze bardziej oburza się Rosyą koncesyą, którą rząd chiński nadał Anglikom na tak ważne koleje jak Fungiszan Tangszan, Tientsin-Partingfu i Pekin-Kałgan, a więc położone w obrębie wpływu rosyjskiego.

Według ostatnich wiadomości zaprotestowały mocarstwa przeciw konwencyi co do kolei Pekin Tientsin-Szankhajkwan, poseł rosyjski zaś wytknął rządowi chińskiemu, że konwencya została zawartą i koncesye nadane bez zapytania się Rosyi, i Rosya nie wycofa wojsk swoich, jeżeli Anglia nie załatwi tej sprawy.

Cesarz Wilhelm II — prezydent Roosevelt.

Cesarz Wilhelm wystosował do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta, następującą depeszę po angielsku: „Pod głębokiem wrażeniem, jakie na mnie wywarło wspaniałe i serdeczne przyjęcie mego brata księcia Henryka przez obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki i pod wrażeniem mów, jakiemi go powitano, a w których wspomniano wielokrotnie, że przodek mój Fryderyk Wielki wobec młodej republiki amerykańskiej w czasie jej powstania zajmował zawsze stanowisko przyjazne, przez co położył podwalinę pod serdeczne stosunki, jakie zawsze łączyły te oba kraje, chcę pójść w ślady wielkiego króla.

„Chciałbym wspomnienia odwiedzin księcia Henryka utrzymać przez dar dla narodu amerykańskiego i proszę pana o przyjęcie tego daru w jego imieniu. Zamierzam darować Stanom Zjednoczonym bronzowy posąg Fryderyka Wielkiego celem ustawienia go na placu, który pan łaskawie zechce wybrać. Niech ten dar będzie uważany jako wyraz ścisłych stosunków, które istnieją i skutecznie się rozwijają między oboma naszymi wielkimi narodami".

Prezydent Roosevelt odpowiedział następującą depeszą w języku niemieckim: „Jestem głęboko wzruszony wspaniałą, przyjacielską ofiarą. Dziękuję za nią serdecznie w imieniu Stanów Zjednoczonych i sprawę przedłożę zaraz kongresowi. Narodowi naszemu sprawiło niewątpliwie wielką przyjemność, że otrzyma z rąk Waszej Ces. Mości posąg sławnego władcy i żołnierza, jednego z największych mężów z owych czasów, Fryderyka Wielkiego. Głęboka myśl tkwi w tem, że jego posąg ma być ustawiony tu w stolicy republiki, na której powstanie on patrzył z tak przyjaznem zainteresowaniem.

„Za ten nowy dowód pańskiego przyjacielskiego usposobienia dla naszego kraju dziękuję w jego imieniu. Dar ten będzie tu z pewnością uważany jako nowa oznaka przyjaźni między obu narodami. Spodziewam się i wierzę mocno, że przyjaźń ta w następnych latach jeszcze się bardziej utrwali. Jest to dowodem postępu całego rodu ludzkiego, że na początku tego stulecia narody amerykański i niemiecki pracują w duchu serdecznej przyjaźni".

Król Alfons XIII.

Lwów 17 maja

Dziś właśnie upływa lat 16 od chwili, kiedy Sagasta oznajmił kortezom hiszpańskim radosną wiadomość o przyjściu na świat syna zmarłego 11 listopada 1885, na zamku Pardo Alfonsa XII i Maryi Krystyny. Wiadomość o urodzinach króla-pogrobowca powitano okrzykami „niech żyje król!" W 5 dni później dziecię otrzymało na chrzcie imię Alfonsa, ojcem chrzestnym był Leon XIII. Papież przesłał królowej-regentce złotą różą, którą jej wręczono uroczyście 2 lipca 1886. Senat i kortezy złożyły królowi przysięgę wierności i przestrzegania konstytucyi. Równocześnie Don Carlos ogłosił manifest protestacyjny przeciw proklamowaniu Alfonsa XIII królem Hiszpanii, atoli ludność nie zwracała uwagi na protesty karlistów. Izba uchwaliła 203 głosami przeciw 2 listę cywilną dla króla i jego domu w wysokości 7 milionów i oddała tę sumę do rozporządzalności królowej-regentki.

Gdyby po śmierci Alfonsa XII. królowej urodziła się córka, w takim razie tron przeszedłby na najstarszą jego córkę, ks. Asturyi, Maryę Mercedes, a regencya skończyłaby się w r. 1896. Przez przyjście na świat męskiego potomka zostały pokrzyżowane plany karlistów, którzy zamierzali przez ożenienie syna Don Carlosa z ks. Mercedes przyjść do władzy nad krajem. Najstarsza córka zmarłego króla wyszła przed rokiem za ks. Carlosa burbońskiego, syna hr. Caserty, z linii neapolitańskiej. Wesele książęcej pary nie odbywało się pod szczęśliwą gwiazdą, gdyż równocześnie ogłoszono w Madrycie stan oblężenia. Podczas ślubu generał Weyler musiał poskramiać zaburzenia uliczne w stolicy. Przed pałacem królewskim był ustawiony pułk huzarów nie dla witania gości weselnych, lecz dla strzeżenia bezpieczeństwa dynastyi.

Królowa-regentka oddała niemałe usługi przybranej ojczyźnie. Przed śmiercią męża, który jak wiadomo zmarł na cholerę, zaraziwszy się podczas odwiedzania szpitali, — Krystyna nie mieszała się do polityki, oddana całkowicie wychowaniu dzieci i aktom miłosierdzia. Gorące przywiązanie narodu, gdy została wdową, dodawało jej siły do rządzenia krajem, przyczem nie mało był jej pomocnym wielki polityk, wierny syn ojczyzny, Canovas de Castillo, zamordowany później zbrodniczą ręką anarchisty. Silne moralne poparcie znalazła Marya Krystyna w Leonie XIII, który się odwrócił od walczących w obronie „tronu i ołtarza" karlistów, a nakazywał wierność panującej dynastyi. Królowa z niesłychaną troskliwością i pieczołowitością zajmowała się wychowaniem syna; sama karmiła wątłe dziecię. Gdy podrosło, dobrała mu najlepszych nauczycieli, którzy wyćwiczyli znakomicie jego pamięć i dali mu bardzo głębokie wykształcenie. Dla nabrania sił fizycznych, król odbywał codziennie ćwiczenia gimnastyczne, uczył się jazdy konnej, gry w bilard, jazdy na rowerze, pływania, żeglowania, myślistwa itd.

Alfons XIII. włada biegle językami: angielskim, francuskim i niemieckim. Religii uczył go Jezuita, Montania; dziejów powszechnych i historyi naturalnej uczyli go znakomici profesorowie. Nauki wojskowe pobierał w towarzystwie siedmiu młodzieńców z najwyższej szlachty. Ćwiczenia odbywał na Campo del Moro, sąsiadującem z pałacem królewskim; przed rokiem popisywał się przed wujem, arcyksięciem Eugeniuszem, komendantem korpusu insbruckiego.

W dniu dzisiejszym będzie Alfons XIII. ogłoszony jako pełnoletni, gdyż rozpoczyna 17 rok życia. Porzuci skromny uniform kadeta i szczupłe pokoje ucznia, a zamieszka w przepysznych salach pałacu swego na Plaza del Oriente. Przy królu zamieszka jego najstarsza siostra, ks. Asturyi, jako następczyni tronu. Alfons XIII nie zna jeszcze swego ludu; prawie nigdy nie wydalał się poza obręb pałaców królewskich, nie był też nigdy jeszcze za granicą. Wstępuje na tron w czasach poważnych, kiedy to po uciszeniu niepokojów, strejków, po załagodzeniu przesileń politycznych, karliści z jednej strony, a republikanie i anarchiści z drugiej zagrażają całości kraju i bezpieczeństwu panującej dynastyi. Dałby Bóg, żeby Hiszpania, która tyle strasznych burz przebyła, wyszła szczęśliwie z obecnego chaosu, a młody władca przy błogosławieństwie niebios doczekał się lepszych pogodniejszych czasów dla odziedziczonej po sławnych przodkach korony i dla tego, niegdyś tak potężnego w dziejach świata królestwa.

Korespondencye.

Z pod Dobromila 15 maja.

„Dziwnie się wszystko plecie na tym tu biednym świecie". Taki aforyzm postawił przed laty znany nasz wieszcz jako godło do swojej powieści, a niestety możnaby go i dziś powtórzyć, patrząc na społeczne i polityczne w kraju naszym stosunki.

Bo i dziś w czasach takiej twórczości ducha ludzkiego, tylu zdumiewających wynalazków, w wieku tak niesłychanego postępu na wszystkich polach wiedzy ludzkiej, w czasach kiedy nawet mocarze świata, w których ręku Bóg złożył losy narodów, jakkolwiek oparci o miliony bagnetów, prawią jednak tylko o pokoju i wzajemnych dobrych ze sobą stosunkach a mężowie nauki i dobrej woli zawiązują ligi pokojowe; w czasach, kiedy w świątyniach Pańskich rozbrzmiewają głosy nawołujące do zgody i miłości bliźniego — jakiż dziś świat przedstawia widok?

Chaos w pojęciach — jad nienawiści i niezgody w sercach ludzkich! I w naszym też biednym kraju rozwielmożniły się najgorszego rodzaju zasady socyalizmu a raczej anarchizmu, nurtujące, jak zły duch między mniej zamożną i robotniczą ludnością, pchające ciemne masy do złośliwych i karygodnych awantur, a to wszystko w imię jakiegoś uświadamiania ludu i jakiejś lepszej doli, którą mu ci fałszywi prorocy wywalczyć obiecują...

U nas przyłącza się do tego fermentu jeszcze „kwestya ruska", którą zacni i umiarkowani Rusini napróżno starają się zgodnie i po Bożemu załatwić, bo inni niepowołani opiekunowie ruskiego ludu rozdmuchują sprawę do żaru takiej nienawiści przeciw wszystkiemu, co polskie, jak gdyby już nie było w kraju miejsca na zgodne pożycie obu narodowości.

Myśli te nasunęły mi się z powodu gwałtów publicznych, jakie wydarzyły się 3 i 4 maja we wsi Wojtkowej powiatu dobromilskiego, gdzie tamtejszy od dwóch lat zamieszkały gr. kat. paroch ksiądz Sielecki, niepomny charakteru katolickiego kapłana, rozpędzał z pomocą swego dyaka gromadkę wiernych, modlącą się do Najśw. P. Maryi Królowej Polski na nabożeństwie majowem, które odbywało się w kaplicy przy publicznej drodze zbudowanej, gdzie nietylko dzieci szkolne, ale i starsi mieszkańcy wsi się zgromadzali. Uroiło się temu księdzu, że to kaplica „ruska", więc wykrzykiwał: precz ztąd! nie pozwolę tu polskich pieśni śpiewać! i t. d., przytem powyrzucał z przed ołtarza Matki Boskiej świece przez nauczycielkę p. K. ofiarowane, oczywiście dla tego, że gdy ta jest łać. obrz. więc i świece polskie!

Dnia 3 maja ks. Sielecki odegrał osobiście tę gorszącą scenę; zaś na drugi dzień powtórzył ją dyak jego w sposób jeszcze więcej brutalny, bo lżył obelżywemi słowy wspomnianą nauczycielkę wobec zgromadzonej dziatwy szkolnej, a nawet targnął się na naczelnika zwierzchności gminnej i czynnie go obraził.

Takie profanowanie religii zgrozą przejęło mieszkańców wsi, zwłaszcza że przedtem lat 45 był tu proboszczem gr. kat. śp. ks. Czyczyłowicz i żył w najlepszej zgodzie z parafianami łać. obrządku.

Obrażeni więc w swem uczuciu religijnem mieszkańcy łacińskiego obrządku oddali sprawę do sądu karnego. Kaplica nie jest ani ruska, ani polska tylko gminna czyli wsiowa, bo wybudowana staraniem mieszkańców tak Rusinów jak Polaków — nawet obszar dworski dał materyały — a poświęcił ją ówczesny administrator parafii łać. w Nowosielcach.

Tak więc błyskają już i w naszym zakątku promyki walki narodowościowej, a smutno, jeżeli ją podsyca ksiądz, który powinien właśnie apostołować zgodę i miłość bliźniego — smutno, jeżeli aż sądy muszą do opamiętania się przywodzić ludzi zaciekłości i nienawiści. *J. N.*

Turyn 12 maja.

(Swiatowa wystawa sztuki zdobniczej.)

W sobotę otwartą została z wielką uroczystością pierwsza międzynarodowa wystawa nowoczesnej sztuki zdobniczej (*I. Esposizione internazionale dell' arte decorativa moderna*). Byli obecni oboje królestwo z rodziną, ministrowie, senatorowie, deputowani, konsulowie zagraniczni itd.; mowy wygłosili: ks. Aosta, miejscowy sindaco, minister oświaty Nasi, wreszcie sindaco Rzymu, ks. Colonna. Po zwiedzeniu wystawy przez wyżej wymienione osoby bramy jej zamknięto dla szerszej publiczności, a dodać i to należy, że król z małżonką i rodziną zwiedzał wystawę oddzielnie, przyczem wydarzył się komiczny wypadek, że straż wydaliła z placu wystawy ministra Balenzana, ponieważ nie poznano go. Mimo dokonania aktu inauguracyi do ukończenia urządzenia wystawy jeszcze daleko; gotową będzie dopiero z końcem maja.

Popołudniu odwiedził parę królewską tutejszy kardynał arcybiskup, mons. Richelmy, przybyły w towarzystwie kapelana i sekretarza. Ks. kardynał był w purpurze. U progów pałacu powitał jego eminencyę generał adjutant i towarzyszył gościom do sali tronowej, gdzie królestwo spędzili z kardynałem 20 minut na rozmowie o sprawach archidyecezyi i o wystawie.

Na wystawę prowadzi droga przez Corso Raffaello i Massimo d' Arzeglio; mijamy wspaniały pomnik Amadeusza, dwa artystyczne wodotryski, podziwiamy fantastyczne budowle wschodnie, dalej cztery olbrzymie grupy tancerek, dzieło Edoarda Rubino i posągi otaczające rotundę. Wchodzimy do niej; jestto t. zw. *vestibolo d'onore*; z tego miejsca roztaczają się jak wachlarz galerye narodów. Pierwsze miejsce zajmuje Francya; przedmioty rozmieszczone są w 3 salach zielonych, ozdobionych złotymi girlandami, Jest tam mnóstwo mebli, szkieł, bobierców, materyi. Na lewo Holandya, która wystawiła szkła w kwiaty, dywany, ceramikę, oraz bardzo oryginalne urządzenia mieszkań.

Pawilon austryacki jeszcze nie otwarty; natomiast pospieszyły się Węgry. Do pawilonu ich prowadzą okazałe drzwi, ozdobione mozaikami, szkłem malowanem i drzewem illustrowanem; wewnątrz szereg pokoi małych, gdzie są meble, obrazy, szkła itd. Dalej dział szwedzki, szwajcarski (niegotowy), podobnie jak długa galerya japońska.

Dziwna rzecz, że nie jest reprezentowaną Ameryka południowa, gdzie przebywa tylu Włochów. Natomiast bogato obesłał wystawę kraj milionerów i miliarderów: Stany zjednoczone. W ich pawilonie można podziwiać wspaniałe zegary, brouzy, wyroby ze skóry itd. Pchający się wszędzie, gdzie ich nie posiał — Niemcy zajęli dużo miejsca; chcą olśnić Włochów swym przepychem i... smakiem. Wielkie pytanie, czy im się to uda; dział niemiecki jeszcze zamknięty.

Z tej wielkiej batalii artystycznej nie wyjdzie bezwątpienia bez wawrzynów Italia, która zajmuje największy z pawilonów; galerye włoskie ustawione są w kształcie krzyża. Widzimy tam wyroby artystyczne ze złota, srebra, żelaza, malowidła na szkle, koronki, sztukaterye, urządzenia mieszkań itd.

Z kolei zwiedzamy dział norweski, angielski (zupełnie gotowy); wspaniałą wystawę angielską w Turynie zajęło się „Arts and Crafts Exhibitions Society". Po biuscie króla Leopolda poznajemy odrazu pawilon belgijski, skąd się przechodzi do ostatniego, szkockiego, gdzie wszystko trzymane jest w barwach delikatnych.

Do najbardziej interesujących okazów tej wystawy należą fotografie artystyczne, które zajmują zupełnie odrębny dział, którego prezesem honorowym jest ks. Abruzzów, a dyrektorem Edoardo di Sambuy, fotograf-amator. Dotąd wystawiono 1357 fotografij i 7 stereoskopów. Do najpiękniejszych w dziale włoskim należą przepyszne fotografie Marchiego di Lodi, ilustrujące sceny z powieści H. Sienkiewicza „Quo vadis".

W tym dziale wystawcami są prawie wyłącznie dyletanci; w niemieckim natomiast sami zawodowcy; na czele tego działu jest G. Emmerich, dyrektor szkoły praktycznej fotografii w Monachium. W dziale francuskim zwracają powszechną uwagę prace hr. Tyszkiewicza. Najsłabiej prezentuje się jakościowo dział węgierski. *K. Rossczyc.*

Londyn 1 maja.

(Londyńscy próżniacy).

Próżniaków nie brak w żadnem wielkiem mieście; w stolicach czują się oni na właściwym gruncie. W żadnem jednak mieście „sztuka" próżnowania nie doszła do takiego rozwoju, jak w Londynie Poświęcają się jej tylko specyaliści, którzy w swym „zawodzie" są nieprześcignieni. Nasi próżniacy są zjawiskami na wskróś typowymi, a każda dzielnica przedstawia odmienne typy. Nicpoń grasujący w Ost Endzie nie przekroczy terytoryum innej dzielnicy i różni się, w manierach, sposobie życia itd. od swego wykwintniejszego kolegi na eleganckim West-Endzie. Mamy tu próżniaków różnych kategoryj, i tak: teatralnych, targowych, parkowych itp. Stanowią oni odrębny światek; łączy ich wspólna zasada: żyć bez trudu, bez troski i myśli o jutrze.

Sortę najwytworniejszą próżniaków londyńskich stanowią t. zw. nicponie klubowi. Człowiek taki wysila się na maniery arystokratyczne; w strojach trzyma się ściśle mody, chodzi w długim paltocie i wymuskanym cylindrze. Jego boiskiem nie jest ani ulica, ani korytarz; on rzuca się na swe ofiary z nienacka, w samym klubie. Dla wygody jeździ często fiakrami, a dostrzegłszy upatrzony żer, wstrzymuje powóz i zabiera się do rozboju. W porze, kiedy członkowie klubu zjeżdżają się w kasynie, jego powóz zatacza się przed bramę.

— Przyjacielu — mówi słodko do pierwszego lepszego z kasynowców — chcę zapłacić fiakra; nie byłbyś łaskaw zmieniać mi funcika (35 koron)?

Gdy ofiara nie ma drobnych, czy nie chce zmieniać sterlinga, wtedy pewny siebie dandys mowi od niechcenia:

— W takim razie pożycz mi kilka szylingów.

Woźnica otrzymuje jednego srebrnika, a reszta tonie na zawsze w kieszeni rabusia. O wiele przyjemniej jest mu jednak, gdy „przyjaciel" sięgnie po monetę, odliczy żądaną do zmieniania sumę i wręczy ją nicponiowi.

— Dwanaście, piętnaście, ośmnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia. *All right!* Uprzejme dzięki.

Sięga do kieszeni jednej, drugiej i dodaje z udanem zakłopotaniem:

— Proszę cię, pomyśl sobie... to jest fatalne, gdzieś mi zginęła portmonetka. Pod słowem oddam ci szterlinga jutro o pół do dwunastej.

Naturalnie, że ani mu w głowie zwracać pieniądze.

Przejdźmy teraz na ulicę. Przy każdej wielkiej stacyi fiakrów kręci się sporo nicponiów w modnych, ale wyszarzałych ubraniach; palą, gdy mają tytoń, a w braku jego żują resztki cygar. Gdy „gość" chce wsiąść do powozu, nicpoń wpada do szynkowni, wywołuje dorożkarza, otwiera drzwiczki powozu i pomaga wsiąść „gościowi", za co otrzymuje zazwyczaj kilka pensów. Fiakrzy chętnie ich widzą koło siebie mimo, że padają często ofiarą wydrwigroszów.

Z dorożkarskimi pasożytami spokrewnieni są ich koledzy kolejowi. Ci otwierają stojące otworem drzwi, podnoszą bilet kolejowy, gdy podróżnemu upadnie, podają zapałki do cygar itp. Inni nicponie udają, że są bez posady, bez zajęcia, którego otrzymać nie mogą. Kiną na wszystko: na klasy zamożniejsze, policyę, chlebodawców; wymowniejsi robią na tem nie złe interesy. Przechodnie ich otaczają, słuchają „skarg" i nie szczędzą pensów „robotnikowi" pozbawionemu zajęcia, który dalekim jest od zabrania się do jakiejkolwiek pracy. O nicponiach ostatniej sorty, których tu jest wiele tysięcy, wspominać nie będę, gdyż są to typy właściwe wszystkim większym miastom, których i u Was we Lwowie jest podostatkiem. *Jan Wołożyński.*

Śmierć aeronauty.

Brazylijski żeglarz napowietrzny, przyjaciel Santos-Dumonta, Severo wymyślił zupełnie nowy aparat do sterowania balonami i dla odbycia próby wzniósł się 12 bm., o godzinie 6. rano balonem „Pax" ponad laskiem Bulońskim w Paryżu. Próba miała zrazu świetny przebieg, sterowanie udawało mu się znakomicie; mnóstwo ludzi przypatrywało się ewolucyom balonu na wsze strony. W tem nagle ujrzano ponad Avenue du Maine wielki płomień i usłyszano straszny wybuch. To balon „Pax" spadł na bruk z wysokości 600 metrów; znaleziono zwłoki śmiałego wynalazcy i jego mechanika, martwe, poparzone, zmiażdżone. Trupy przeniesiono do pobliskiego urzędu pocztowego.

O tragicznej śmierci Severa nadchodzą następujące, bliższe szczegóły. Przygotowaniom do wzlotu towarzyszyła prześliczna pogoda. Koło balonu zebrali się żona i syn Severa, br. Almeda z Brazylii, p. Struza, fabrykant motorów Buchet, aeronauta Lachambre z żoną, oraz kilku Brazylijczyków. Severo był pełen odwagi i stanowczości. „Dziś nareszcie — powiedział — stanie się jawą sen, o którym od 20 lat marzyłem, a jutro, w rocznicę narodową będzie Brazylia święciła tryumfy odniesione w niezmierzonych przestworach powietrza".

W końcu dodał z uśmiechem: „Jestem fatalistą. Jeśli jest mi przeznaczonem dziś umierać, to oczekuję śmierci ze spokojem". Severo miał na sobie surdut salonowy i czapkę sukienną; uściskał i ucałował żonę i syna, na których obliczu malowało się przerażenie, pozdrowił przyjaciół i wskoczył do łódki. Severo usiadł przy tylnym, a mechanik Sachet przy przednim motorze. „Szczęść Boże! — ozwały się okrzyki ze wszech stron — i balon frunął w górę jak strzała. Eksplozya nastąpiła po upływie 10 minut. Na miejscu katastrofy zebrały się tłumy publiczności. Z urzędu pocztowego przeniesiono zwłoki Severa do jego mieszkania, przy rue Galilée a Sacheta do kostnicy.

Wynalazca miał zamiar skierować „Pax" w stronę pola manewrów Issy, dokąd podążyło na spotkanie wiele osób na automobilach. Nad Avenue du Maine powstał lekki wiatr i balon począł kołować; wówczas miał miejsce wybuch; ludzie pospadali lotem błyskawicy, a szczątki balonu ugrzęzły na jednym z domów. Dopiero po zebraniu szczątków, co zarządził Lachambre

---

Dolatywały nas słowa:

— Slavismus. Katzenmusik.

Nic nas to zresztą nie obchodziło. Nie przeczyliśmy wcale wywodom czerwonego srogiego, że pieśń ta zagraża stosunkom w zachodniej i środkowej Europie, bo ten pan miał słuszność. Wnet jednak słowa zaczęły się wcielać w czyn.

Czerwony zawołał restauratora i polecił mu, aby harfiarze opuścili lokal. Gdy myśmy objawili wprost przeciwne życzenie, gdy odbyła się zamiana nie biletów wizytowych wprawdzie, ani słów, ale spojrzeń, gdy Rusin, który za młodych lat także był srogim i żelaznym kijem dzwonił, położył na marmurowej tafli stołu sentencyonalnie zaciśniętą pięść, zgorszony pan zapłacił rachunek i poszedł sobie z Panem Bogiem.

Bylibyśmy do domu poszli i my. Godzina była pożna, w portmonetkach naszych było coraz mniej niklowych halerzy i miedzianych centów, oddanych muzykantom za ich pracę.

Już miały harfy umilknąć, gdy srogi, co miał bezlitosną twarz i złote sznury na rajtroku powstał, zmarszczył brw: nad zamglonemi jakiemiś, jakby łzawemi oczami, przystąpił do naszego stołu, rzucił na marmur srebrnego talara i rzekł do dziewcząt:

— Zagrajcie no jeszcze.

— Czy mam grać o piwowarku?

— Nie to... nie... to ostatnie.

Przyszedł do nas i drugi srogi. Nieubłagana bezlitość ustąpiła mu z twarzy, podał nam kolejno ręce zapraszając:

— Napijcie się z nami wina. Wszak to nasze, z nad szafirowego morza. Hej! ty Słowak! chce ci się jeść? Jedz i pij ja płacę. Tyś najbiedniejszy między nami.

— Dziękujemy panu za łaskawość, racz nas jednak objaśnić, coś pan za jeden?

— Hrwat sem z zemi slavnoga pjesnika Gundulica...

Pieśni słowieńskie Preszerna mi matka nad kołyską śpiewała...

. . . .

Rzecz zaprawdę dziwna. Pod strzechą polskiej gospody los czy przypadek zgromadził Słowiańszczyznę. Dlaczego oni opuścili dom i poszli w świat chleba szukać?

Dlaczego ziemia roi się od słowiańskiego ludu idącego za chlebem w kraj świata? Przecie w sercu ludzkiem wrodzona jest miłość ojczyzny i ojcowizny, miłość rodzinnego zagonu i rodzinnego domu, przecie każdy kto ma nie niemiecką dusze, nie opuści ojcowskiej chaty, jeśli go nędza i rozpacz stamtąd nie wygoni. Ci ludzie mówiący wszystkimi prawie językami słowiańskimi opuścili dom, bo go opuścić musieli skutkiem biedy, półbiedy czy nędzy, tak, jak ją opuszcza polski, czeski, słowacki i chorwacki chłop, emigrujący za ocean... A przecie ta żyzna bogata ziemia słowiańska zdolna jest wyżywić dwa razy więcej, niż zrodziła dzieci... a przecie w tej krainie chleba, w spichlerzu Europy, pełnym złotej sandomierskiej pszenicy, ludzie mrą z głodu, bo chleb zabiera obca jakaś i wroga ręka, tucząca się potem polskiego i chorwackiego chłopa... Zabiera go ludzka złość i nasz brak zmysłu organizacyjnego, brak złączenia, porozumienia, jedności, która siły olbrzyma — Słowiańszczyzny — marnuje i jak jesienne liście po polu rozprasza...

Harfy dźwięczały głośno, skrzypce grały melodyą a czeskie krasawice śpiewały. Na nutę serdecznej pieśni Dąbrowskiego, pieśni nadziei i przyszłości, płynął poemat przyszłości...

Hej Slovane jeste nasze slovancka rzecz žije
Pokud nasze vjerne srdce pro nasz naród bije.
Zije, zije duch slovancky bude zit na vjeky...

W łzawych oczach biednych ludzi, w duszach wydziedziczonych, wyzutych z domu i roli, rodziła się wizya olbrzyma, w którego rękach będą losy Europy.

Dziwna rzecz, że poemat o powstaniu wielkiej Słowiańszczyzny, śpiewa się na nutę pieśni o powstaniu wielkiej niepodległej Polski...

Skąd to połączenie słów i melodyi? Przypadek to, czy proroctwo... Niechże się ziści. Dajże mi tego dożyć wszechmogący Boże...

W Ljubljani maj 1902.

Ludwik Stasiak.

będzie można poznać dokładnie przyczynę katastrofy. Jedni podają za powód wybuch zbiornika z naftą, służącego do poruszania motoru, inni twierdzą, że gorące promienie słoneczne spowodowało zbytnie napięcie gazu, i że motory były za blizko zbiorników. Lachmbre twierdzi, że przy wypuszczaniu balonu śruby przy motorach odmówiły posłuszeństwa rękom Severa i że wobec tego katastrofa była do przewidzenia.

Jeden z mechaników szczęśliwie ocalał; Severo nie wziął go z sobą, aby zbytnio balonu nie przeciążać.

Nieszczęśliwy pionier nowej żeglugi pozostawił siedmioro dzieci. Jego eksperymenta z balonami pochłonęły cały jego znaczny majątek; rodzina jest bez żadnego zaopatrzenia. Paryżanie zbierają składki na rzecz wdowy i sierót. Severo nosił się z myślą zbudowania w ciągu lata wielkiego balonu, którym zamierzał odbyć podróż na powietrzną z Rio de Janeiro do Paryża.

Amerykańska policya.

W Stanach Zjednoczonych istnieją trzy różne organizacye policyi: związkowa, miejska i prywatna. Policya związkowa jest tylko w Waszyngtonie stacyonowana i rekrutuje się ona z pośród najlepszych kryminalistów rozmaitych miejskich zarządów policyjnych, a także i z pośród prywatnych. Należący do policyi związkowej nie noszą uniformów. Z jej grona tworzy się straż przyboczną prezydenta republiki; straż ta w czasie podróży prezydenta składa się z 24 ludzi. Głównem zadaniem policyi związkowej jest śledzenie i ściganie politycznych przestępców, oraz takich zbrodni, które państwu szkodę materyalną wyrządzają, jak np. fałszowanie pieniędzy, rozbijenie poczt i przemytnictwo. Prócz tego ma policya związkowa powierzoną sobie straż nad publicznymi budynkami w Waszyngtonie, a osobliwie nad gmachem skarbu państwa. Dokądkolwiek przybywa detektyw policyi związkowej w charakterze urzędowym, tam musi mu pomagać dotycząca policya miejscowa.

Z policyi miejskich (miejscowych) najlepszą bez zaprzeczenia jest nowojorska, która tylko z jedną londyńską może iść w porównanie. Uorganizowanie i udoskonalenie swoje zawdzięcza policya w Nowym Jorku założycielowi tamtejszej tajnej policyi, Tomaszowi Byrnes, który był przez długi czas dyrektorem policyi w Nowym Jorku, a od kilku lat cofnął się w zacisze życia prywatnego.

Do policyi nowojorskiej należy 4000 ludzi, na których czele stoi kolegium, złożone z dyrektorów t. zw. *Police Commissioners*; im podlega szef policyi. Do atrybucyi szefa, mającego pod swym zarządem całą załogę policyjną, należy sąd policyjny oraz główne biuro detektywów. W mieście jest 30 komisaryatów policyi; 4 do 5 komisaryatów podlega inspektorowi. Żołnierze policyjni mieszkają we wspólnych domach, gdzie mają też pomieszkanie nieżonaci urzędnicy. Na czele komisaryatu stoi kapitan, który do wewnętrznej służby ma sierzanta, a do zewnętrznej, do kontrolowania załogi ma dwóch t. zw. „roundsmans". Szefowi policyi podlega bezpośrednio oddział konny; konni policyanci czuwają głównie nad tem, by zatrzymywać konie spłoszone, zanim przyjdzie do jakiegoś nieszczęścia. Do policyi rekrutują ludzi w wieku od 21 do 32 lat, każdy z kandydatów musi się poddać oględzinom komisyi asenterunkowej. Nadto musi kandydat złożyć egzamin, przy którym wymagana jest dokładna znajomość języka angielskiego w słowie i piśmie, praw obowiązujących w danym Stanie, dokładna znajomość rozkładu miasta, ulic i stosunków miejscowych. Przedewszystkiem zaś wymaganą jest znajomość gimnastyki; każdy z policyantów musi być biegły w zapasach, pływaniu i strzelaniu.

Policeman pobiera rocznie w pierwszym roku 1000 dolarów, w drugim 1200 tj. 6000 koron; roundsman otrzymuje 1800 dolarów, sierzant 21, a kapitan 2400 dolarów czyli 12.000 koron. Stanowisko urzędnika policyjnego w Nowym Jorku jest narażone na ciągłe niebezpieczeństwa, służba bardzo wyczerpująca siły i częste, nagłe zmiany klimatu w Nowym Jorku, są szkodliwe dla zdrowia. Ponieważ zaś tamtejsze towarzystwa ubezpieczeń nie przyjmują urzędników policyjnych, przeto wyjątkowo opiekuje się nimi państwo; po 20 latach służby spensyonowany urzędnik otrzymuje emeryturę w wysokości połowy pensyi pobieranej w ostatnich latach. Prawo, według którego żaden urzędnik nie może po ukończeniu 60 r. życia pełnić służby publicznej, obowiązuje także urzędników policyjnych.

Służba policyjna jest niełatwa. Stójkowy musi pozostawać na posterunku przez 6 godzin z rzędu. Po zluzowaniu udaje się do komisaryatu, gdzie są dla stójkowych przeznaczone dwa obszerne pokoje, w których jest mnóstwo dzienników, biblioteka, gry jak domino, szachy itd. Odpoczywający może się udać na dziedziniec i używać gimnastyki, albo też może pójść do sypialni i położyć się na łóżku, lecz nie rozbierając się. Jeśli spoczywał od godziny 6 wieczorem, musi o północy wychodzić znów na stanowisko, i pozostaje na niem do 6 z rana; poczem ma 12 godzin swobodnego czasu. Każdego 11 i 31 dnia ma policeman 24 godzin wypoczynku i może się przebierać po cywilnemu.

Do biura detektywów powołują najzdolniejszych policystów. Słynni agenci: Mac Manns, Mac Mahon, Reilly, Heidelberg i Ferrari wyszli ze szkoły Byrnesa. Wypróbowani kryminaliści mają w swej działalności pozostawioną wielką swobodę i liczne środki pomocnicze. W Nowym Jorku, najbardziej kosmopolitycznem mieście na kuli ziemskiej wymagają od detektywów znajomości kilku języków. Obowiązki swe pełnią zawsze we dwójkę. Każdy musi mieć przy sobie około 1000 dolarów; mogą więc wchodzić niepostrzeżenie do lokali, gdzie się drogi wstęp opłaca, do najpierwszych restauracyj; mogą każdej chwili przedsiębrać dalsze podróże kolejami. W sprycie, pospiechu i wytrwałości nie zdołają detektywów nowojorskich prześcignąć nawet najzdolniejsi kryminaliści paryscy i londyńscy.

Na usługi bezpieczeństwa publicznego oddaną jest wreszcie policya prywatna, której szef Robert Pinkerton przebywa w Chicago i ma pod sobą 1000 mężczyzn i 200 kobiet. W każdem większem mieście Stanów Zjednoczonych, — z wyjątkiem Pensylwanii, są biura policyi prywatnej. Agentura Pinkertona działa w porozumieniu z policyą miejską.

A. D.

Święto techniczne.

Lwów 17 maja.

Jubileusz towarzystwa politechnicznego rozpoczęło uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym, odprawione przez ks. prałata Lenkiewicza w licznej asyście. Następnie odbyło się inauguracyjne zebranie w sali ratuszowej, na które przybyli dygnitarze kościoła, rządowi i autonomiczni. Namiestnik hr. Piniński nie przybył z powodu wczorajszego zgonu brata; obecnymi byli ks. arcybiskup Teodorowicz, marszałek hr. Potocki, prezydent Małachowski. Z gości przybyli: z Warszawy inżynierowie: Obrębowicz, Lutosławski, Sieklucki, Matkiewicz, z Wiednia reprezentanci wiedeńskiego Towarzystwa politechnicznego Ziffer, Kosiński, oraz Szczepanik i Rezzenbaum, z Krakowa pp. Steingraber, Broniewski, Zieleniewski. O godzinie 11 wygłosił mowę powitalną prezes Tow. politechnicznego, radca dworu F r a n k e i przemówił w te słowa:

Dnia 30 maja 1877 zebrało się w jednej z sal dawnej szkoły polit. grono młodych techników, aby założyć stowarzyszenie, które przyjęło skromną nazwę „Tow. ukończonych techników". To grono było zarodkiem dzisiejszego Tow. politechnicznego. Ze skromnych wyszedłszy początków, Towarzystwo rozwijało się skutecznie własną pracą swych członków, a dziś doczekało się chwili, w której może obchodzić 25-lecie swego istnienia.

Następnie witał mowca gości przybyłych na uroczystość srebrnych godów towarzystwa; w gorących słowach witał przedewszystkiem gości z Warszawy, oraz podał do wiadomości zebranych, że namiestnik hr. Piniński nie mógł z powodu żałoby przybyć na uroczystość i prosił prezesa o wyrażenie towarzystwu swej sympatyi. Przeszedłszy pokrótce dzieje towarzystwa, mowę swą zakończył słowy: Towarzystwo nasze stało zawsze na stanowisku równorzędności nauk, ich potrzeby i użyteczności dla społeczeństwa. Czy praca nasza ćwierćwiekowa przyczyniła się choćby w drobnej części do podniesienia kultury i wzmocnienia myśli polskiej, ocenienie tego nie do nas należy. W każdym jednak razie przyznać musimy, że tło społeczne na którem rozwija się praca techniczna jest obecnie jaśniejsze, niż w chwili założenia towarzystwa, a ten fakt powinien wystarczyć, abyśmy w przyszłość patrzyli z otuchą, a z niezłomną energią dążyli do celu.

Z tem przekonaniem, że tow. nasze zawsze pozostanie wiernem hasłu, które wiodło przez ćwierć wieku, rozpoczynamy 26 rok naszej pracy. Po mowie prezesa ozwały się huczne oklaski.

Następnie zabrał głos marszałek hr. P o t o c k i, który witał zebranych w imieniu własnem jako marszałek, oraz w imieniu namiestnika, który dla ciężkiego ciosu w rodzinie przybyć nie mógł. Mowca wyraził serdeczne, gorące życzenia dalszego, pomyślnego rozwoju towarzystwa, oraz wdzięczność za dotychczasową chlubną działalność. Sięgając okiem w przeszłość, kiedy się towarzystwo zakładało i patrząc na owoce jego działalności możemy z ufnością patrzeć w przyszłość, tylko należy otrząść się z pessymizmu, nie zrażać się, gdyż dziś śmiało skonstatować możemy, że postęp jest znaczny. Nauka technicka potrzebna jest krajowi na każdem polu działania, czy chodzi o molioracyę rolną, regulacyę rzek, budowę nowych dróg i kolei żelaznych, czy też o podniesienie przemysłu krajowego. W dzisiejszych czasach, gdy życie bieży przyspieszonem tętnem, jest nadzieja, że i towarzystwo święcące jubileusz będzie się raźnie rozwijało. Marszałek zakończył, że jeżeli Towarzystwo porównano dziś przy jego srebrnych godach ze szlachetnym kruszcem, mowca życzy krajowi i towarzystwu, aby po dalszych latach można je było porównać z cenniejszym kruszcem: złotem. Niechaj Bóg szczęści dalszym pracom towarzystwa. (Gromkie oklaski).

Z kolei powitał uczestników uroczystości imieniem miasta prezydent Małachowski, przybrany w piękny strój narodowy. Wyraził on radość, że jako gospodarz tego grodu może tych i takich gości powitać. Za znakomitą, ćwierćwiekową działalność towarzystwa wyraża mu kraj wdzięczność i uznanie; stolica łączy się w zgodnym akordzie z tymi objawami. Mowca podnosi zasługi towarzystwa około podniesienia Lwowa i twierdzi, że w dziele inwestycyjnem znalazło miasto nasze w towarzystwie politechnicznem najgorliwszego i najcenniejszego współpracownika. Ofiarowało ono miastu nietylko swą wiedzę, ale służyło mu radą i czynem. Członkowie towarzystwa jako synowie tej ziemi, jak aniołowie stróże czuwali nad dobrem miasta Lwowa, za co wyraża im mowca szczerą wdzięczność. Towarzystwo powinno w przeszłości naszej widzieć źródło i podnietę do pracy na przyszłość. Idąc w górę, jesteśmy na polu działalności, które trzeba zasiewać wytrwałą pracą. Jeżeli towarzystwo będzie nadal kroczyło tymi torami, co dotychczas, działalność jego wyda obfite plony na pożytek ojczyzny i tego grodu. Niechaj Bóg błogosławi chlubnej a pożytecznej działalności towarzystwa. (Długotrwałe oklaski).

Imieniem Warszawiaków przemówił witany owacyjnie delegat warsz. Tow. dla popierania handlu i przemysłu inż. Obrębowicz Powiedział, że przywozi Towarzystwu wyrazy czci i uznania oraz najgorętsze życzenia, aby rozwój Tow. politechnicznego był trwały. W szczególności wyraził życzenie, aby stosunki w kraju tak się ułożyły, aby Towarzystwo mogło skutecznie popierać przemysł krajowy.

Delegat warszawskiego Towarzystwa techników p. Sieklucki wyraził Towarzystwu hołd i uznanie techników warszawskich; zapewnił o solidarności uczuć i zakończył mowę okrzykiem: Niech żyje! Trzeci warszawiak p. Lutosławski mówił o pożyteczności znoszenia się, a wyrażając Towarzystwu cześć i podziękę za jego skuteczną dla kraju działalność, zakończył wyrażeniem, że nie wyraża szerzej swych uczuć, gdyż nam danem jest znacznie więcej słuchać i myśleć, aniżeli mówić. Przemowy braci z Warszawy przerywano ciągle gromkimi, frenetycznymi oklaskami.

Z kolei mówił po niemiecku p. Ziffer, prezes dolno-austryackiej izby inżynierskiej, a w końcu odczytał po polsku życzenie, aby Towarzystwo rozwijało się nadal dla pożytku kraju i wiedzy technicznej w ogólności.

Bardzo serdecznie powitano delegata z nad Wełtawy p. Krziżika, prezesa praskiego towarzystwa politechnicznego, który w pięknej mowie czeskiej wyraził braterskie pozdrowienie imieniem swych rodaków; wyraził uznanie towarzystwu za jego działalność i życzył szczęścia na przyszłość; w końcu wzniósł czeskie pozdrowienie: Na zdar! (Huczne oklaski.)

Następnie przemawiali: delegat techników krakowskich p. Steingraber, który złożył towarzystwu wspaniały adres z podpisami; prezes stałej delegacyi techników, radca Drewnowski; delegat bratniej pomocy młodzieży technickiej p. Kostecki, który dzień jubileuszu nazwał dniem świetlanym w ciężkich dniach, jakie przeżywa lwowska *Alma mater*. W końcu przemawiał dyrektor gazowni p. Teodorowicz, p. L. Syroczyński przedstawił pokrótce dzieje i działalność Towarzystwa politechnicznego.

Prezes r. dw. Franke oddał wreszcie hołd ośmiu obecnym członkom założycielom i oświadczył, że wydział towarzystwa uchwalił wystosować do każdego z nich pismo dziękczynne w formie adresu gratulacyjnego. Zakończył życzeniem, aby laureaci doczekali się złotych godów towarzystwa.

O godz. 2 udali się uczestnicy uroczystości na wspólny obiad do Kasyna miejskiego.

Otwarcie wystawy.

Uroczyste otwarcie wystawy jubileuszowej w pałacu sztuki nastąpiło po południu o godz. 4. Przy akcie otwarcia byli obecni ci sami dygnitarze, którzy byli na obchodzie w ratuszu, nadto przybył komenderujący gener. zbr. Fiedler i komendant placu gen. Punatowski, oraz konsul francuski p. Świerzawski itd.

Pierwszy przemówił prezes komitetu wystawy, radca dworu Franke, który zwracając się do marszałka hr. Potockiego zaznaczył, że towarzystwo urządziło wystawę, aby dać dowód żywotności naszego narodu także w kierunku rozwoju techniki.

Wystawa składa się z trzech działów: z działu najważniejszych wynalazków dokonanych przez Polaków w ojczyźnie i zagranicą w ciągu ostatnich 25 lat. Będą one świadczyły o energi i rzutkości umysłowej naszego narodu.

Następnie przemówił marszałek hr. Potocki:

Każda wystawa jest wielkim przeglądem i popisem usiłowań w pewnym kierunku. Czem cel jest dalszy, tem trudniejsze dążenie, wymagające wiele natężenia i energii. Należy więc robić w niem etapy, w czasie których możnaby zrobić przegląd tego, co się zrobiło z rezultatów całej przebytej drogi.

Przez urządzenie działu przemysłowego inicyatorzy wystawy dali możność naszym przemysłowcom popisu przed społeczeństwem a publiczności sposobność poznania stylu rodzimego. Łącznik między pierwszym a drugim działem stanowi dział pracy członków Towarzystwa. Skromną jest ta wystawa i daleką do porównania z ostatnią wystawą krajową. Mamy tradycyę tej ostatniej i nabyliśmy przekonania, że czas nie upłynął bez pożytku. Obecna wystawa zawdzięcza bardzo wiele poparciu życzliwemu rządu, na którego czele stoi hr. Piniński. Równą życzliwością darzył nasze usiłowania i wydział krajowy. Rada m. Lwowa nie pozostała poza niemi, udzielając budynku na wystawę. Komitet nie wspomina o swej pracy, stając u celu, bo pragnieniem jego była korzyść powszechna. Zwracam się do ciebie dostojny marszałku z prośbą, byś tę wystawę był łaskaw otworzyć.

Ten rachunek i poklask ogółu, to zachęta do dalszej pracy — bodziec dla słabszych. To krytyka. Znajdujące się pod zarządem Wydziału krajowego szkoły przemysłowe są tu wystawcami a więc i Wydział krajowy. Będzie więc ta wystawa i dla niego przeglądem jego działalności w tym kierunku. Więc jako protektor i szef wydziału kraj. i wystawca, otwieram tę wystawę, byśmy poszli podziwiać, co zasługuje na podziw i podziękowanie tym, co wystawę urządzili.

Po tej mowie obecni zwiedzali szczegółowo wystawę.

* *

Wystawa otwarta.

Wnętrze pałacu sztuki, odnowione, odświeżone, (podobnie jak i z zewnątrz), błyszczy jasnemi farbami; trudno go poznać w tej nowej szacie.

W olbrzymich salach jakby się rozłożył jakiś ogromny ale wytworny bazar, grający pięknemi liniami i wszystkiemi barwami, — ożywiony, ruchliwy.

Wystawa otwarta, lecz, jak to przy każdej wystawie bywa, jeszcze nie wszystko skończone. Wszędzie jeszcze uwijają się robotnicy, słychać stukanie młotków, ciche rozkazy, gdzieniegdzie jeszcze miejsce puste — wszędzie przykładają „ostatnią rękę" do wykończenia dzieła.

W wielkiej sali głównej przestronno; podobna jest do wielkiego salonu, trochę modern, w którem znajduje się wszystko, nawet to, co raczej należałoby do buduaru lub gabinetu. Albo też robi wrażenie owego mieszkania, opisanego w „Sapho" Daudeta: jedna duża hala była i salonem i jadalnią i sypialnią i gabinetem. Znalazły tu pomieszczenie piękne i wytworne meble renomowanych firm Tkacza, Cirina, Szafrańskiego; prześliczny jest kąt urządzony przez szkołę zawodową stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie. Są tu dalej przedmioty wystawione przez lwowskie towarzystwo pracy kobiet: przedmioty praktyczne, mocne i tanie. Wreszcie są tu piękne piece kaflowe firmy „Kubin-Bruck-Korzeniowski".

Wiodące z głównej sali drzwi do skrzydła prawego noszą napis: „Przemysł artystyczny" — do skrzydła lewego: „Wynalazki polskie".

Przemysł artystyczny — nasz polski! Kilka sal nim zapełnionych. Od rzeczy, służących do codziennego użytku, a zdobionych stylowo, aż do prześlicznych cacek — do wyrobów ze szkła, metali, koronek, kilimków, wszystko tu widzieć można. Mnóstwo rzeczy chwyta za oko, a serce rośnie, gdy widzimy wszędzie swojskie motywy, swojskie ornamentacye, swojskie zestawienie barw.

Przejdźmy dokoła.

Zacznijmy od narożnego pokoju. W oknach wstawiono witraże z zakładu artysto-szklarskiego T. Zajdzikowskiego w Krakowie przez kolorowe szkła pada zmatowane światło. Rozwieszone tu plany, projekty i rysunki naszych najpierwszych architektów: śp. Juliana Zacharjewicza, Krzyczkowskiego, Talowskiego, Baeckera, T. Obmińskiego, Sosnowskiego, Kamienobrodzkiego, Bałabana, Rakowicza z Poznania i i.

W następnym małym pokoju znalazły się wyroby ze szkła. Huta szkła z Żółkwi wystawiła śliczne szkła stołowe, wykonane podług rysunków Kovatsa. Są tu dalej wyroby szkoły garncarskiej w Kołomyi, ładne piece kaflowe Niedźwieckiego.

W następnej sali możnaby godzinami bawić i mnóstwo w niej nauczyćby się można. W tej salce urządziła swoją wystawę lwowska szkoła przemysłowa. Dyr. Gorgolewski osobiście zajmował się urządzeniem. Więc jest tu koronkarstwo, hafciarstwo, rzeźbiarstwo dekoracyjne, malarstwo dekoracyjne, ślusarstwo artystyczne. Wszystkie motywy rysowane z natury: stylizowana jest roślinność nasza.

Następna salka obita me ściany kilimami a rozłożyło się w niej nasze koszykarstwo, ta gałęź naszego przemysłu krajowego, która rozsyła swe wyroby niemal po całej kuli ziemskiej. Wystawiły tu swe wyroby szkoły koszykarskie w Czerwonej Woli, w Zatorze, w Rudkach, w Żurawnie, w Siedlcach, a nie brak także wyrobów firm prywatnych.

Teraz przychodzi sala większa, najbarwniejsza ze wszystkich. Najpierw rzuca się w oczy „przemysł domowy Wiązownica", prześliczne hafty na drelichu, kilimki. Dalej szkoła koronkarska w Zakopanem, potem prześliczne wyroby szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. Tu także znajdują się przeróżne wyroby firm krajowych: widzimy śliczną sypialnię na motywach zakopańskich, żałujemy, że nie wiemy z czyjej pracowni wyszła, bo wystawca nie zdołał jeszcze kartki ze swem nazwiskiem nalepić. Zebrawszy w tej jednej sali przedmioty, możnaby śliczne całe mieszkanie urządzić.

Lewe skrzydło oddano wynalazkom polskim. Widz, który tam wejdzie, zdumiewa. Znachodzi się jakby w jakiemś muzeum lub w pracowni naukowej. Bez przewodnika, lub raczej przewodników trudno się w tych salach oryentować. W większej sali całą jedną ścianę zajmuje kolej państwowa i trzy dyrekcye: Lwów, Kraków, Stanisławów. Gdzieindziej zaś znajduje się wystawa biura kolejowego krajowego. Wszędzie pełno planów, rysunków, próbek, narzędzi, przyrządów, instrumentów, często o dziwacznych kształtach. Tu wynalazki i machiny Rychnowskiego, tam Ostrajki. Tu znowu przetwory naszych skarbów kopalnianych. Wynalazki odnoszące się do nafciarstwa, powtarzają się raz po raz. Wprawdzie reporter powinien znać się na wszystkiem, ale to tylko na papierze. Tu potrzeba fachowców. Widzi się tylko, jaki ogrom zajmują wynalazki polskie! Wkraczając w każdą dziedzinę. Oto widzimy dużą tablicę z napisem: „Ulepszenia ruchu statków na wodzie i powietrzu".

Kończymy pospieszną przechadzkę. Lecz wrócimy tu jeszcze dla dokładnego przejrzenia, opisu, a także i zanotowania wszystkich wystawców. Wszystkim bowiem, którzy przyłożyli ręki do tej wystawy, wdzięczność się należy. Katalogu dotąd nie ma i prawdopodobnie nie będzie, co bardzo utrudnia zwiedzanie wystawy.

Niektóre przedmioty wystawowe znachodzą się na zewnątrz pałacu. Przedewszystkiem wspaniałe maszyny rolnicze firmy Cegielskiego z Poznania.

Na całej wystawie ruch ogromny.

Wystawa drobiu, gołęki, etc.

Dziś o godz. 10 tej została otwart. wystawa drobiu w hali muzycznej na placu powystawowym. Na uroczystość otwarcia przybyli marszałek hr. Potocki, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, radca Szeligowski, członek Wydz. kraj. Laskowski. Ze strony Tow. gosp. byli marsz. pow. Brykczyński i Wiesiołowski, radca Piwocki wiceprezes wystawy, prezydent miasta Małachowski, wicepr. Michalski i wiele zaproszonych gości

Zabrał głos prezes wystawy rektor dr. Szpilman. Towarzystwo chowu drobiu — mówił prezes — jakkolwiek istnieje dopiero 3 lata, dało już poznać swoją dodatnią działalność na polu chowu zwierząt domowych. Chów drobiu ma dla nas wielkie znaczenie. Ile drobiu możnaby eksportować, niech świadczy zapotrzebowanie Niemiec, gdzie rocznie importują drobiu żywego za 150 milionów marek, a jaj za 80 milionów mar. Austrya eksportuje za 80 mil. koron, a Galicya dotychczas w tym eksporcie bardzo mały bierze udział. Mowca zakończył prośbą do mars ałka krajowego i przedstawicieli rządu o poparcie dla Towarzystwa.

Jury Towarzystwa przyznał następujące na grody:

Grupa II (ptactwo wodne).

Nagrodę I (dyplom honorowy) otrzymali: Marya Żelaszkiewicz i K. Falkowski za kaczki. Srebrny medal min. roln.: Ewelina Eolenfeld. Bronzowy medal min. roln.: Marya Szpilman. Listy pochwalne kraj. Tow. chowu drobiu otrzymali: Aniela Piwocka, Tom. Czuchurski, Falkowski, Rogoszewski i Preyer.

Grupa IV (króliki). Marya Szpilman (Lwów) list pochwalny za białe angory. Harasym Jędrzej (Lwów) list pochw. Tow. kraj. za białe angory. Mikusiński Roman (Lwów) list pochw Towarz. gosp. za barany angielskie. Mnkita Wojciech (Prusy wieś) nagroda pieniężna za barany franc. Koziar Wojciech list pochwalny za barany flansuskie. Krajowe Tow. chowu drobiu itd., dyplom honorowy za barany franc. żółte. Wencel Jan (Lwów) medal bronzowy za olbrzymy wiedeńskie. Ten sam list pochw. Towarz. gosp. za króliki srebrzyste. Falkowski Karol (Żabcze) dyplom hon. za kolekcyę królików. Drwęcki Włod. dyplom honorowy za olbrzymy belgijskie z młodemi. Mikusiński Roman (Lwów) dyplom hon. za olbrzymy belgijskie. Grupa V. Ptactwo ozdobne, narzędzia, pokarmy i sprzęty hodowlane.

Dyplom hon. otrzymali: Lewicki Kazimierz za sprzęty hodowlane i akwaryą i pokarm. Falkowski Karol za działalność literacką specyalnie na polu hodowli królików. Prof. dr. Grabowski Mieczysław za preparaty chorób drobiu. Falkowski Mieczysław za pokarmy, nasiona, rysunki i zielnik. Medal srebrny. Fattinger z Wiednia za kolekcye pokarmów z włókien mięsnych dla drobiu etc. Listy pochwalne gal. Towarzystwa gosp. Kraj. szkoła koszykarska w Skołyszynie za kejce. Krajowa szkoła koszykarska w Wojsławiu za to samo. List pochwalny kraj. Towarzystwa chowu drobiu. Marya Żelaszkiewicz za kolekcyę jaj.

Wystawa przedstawia się bardzo ładnie.

Tuż obok drzwi po stronie lewej umieszczono w klatkach polskie kury i koguty, a zaraz da lej azyatyckie olbrzymy, Kochinchiny, Bramaputry, Langshany i Dorkingi, Houdany i rasy lilipucie. Po stronie drugiej mieszczą się w długim szeregu klatek gołębie najrozmaitszego gatunku. P. Stanisław Jankowski z Łyczakowa wystawił ich par 50. W szeregu dalszym klatek ptactwo wodne: ogromnych rozmiarów kaczki pekińskie (p. Falkowski), czarne stalowo-lśniące kaczki Labrador (p. Piwocka), para gęsi naszych o kolosalnych kształtach (p. Kurkowski). W dalszym ciągu idą prześliczne pantarki i indyki. Po stronie lewej usiadł paw z 2-metrowej długości ogonem (p. Szpilman) a po kurzych klatkach skaczą pawice (p. Kurkowski).

W głębi sali na boku żelazne klatki, w których wystawione są króliki.

Na estradzie wokoło umieszczone nasiona, sprzęty, narzędzia, tablice, w szafce preparaty anatomiczno-patologiczne, rysunki, karmy i tysiące innych drobiazgów różnych wystawców.

Uwagę zwracają przedewszystkiem kury. Prym wiodą Kochinchiny, królem zaś tej rasy jest kogut w klatce nr. 29, wyhodowany przez p. Hostońskiego z Zamarstynowa. Prześliczne egzemplarze kur swojego chowu wystawiły panie Eulenfeldowa, Piwocka, Podivinowa, Żelaszkiewiczowa, pp. Jankowski, Żelaszkiewicz, Maysenhälter, Kurkowski i inni.

KRONIKA.

Lwów, dnia 17. Maja 1902.

Kalendarzyk.

W niedzielę 18 maja. Zielone Święta. — Gr. kat. Iryny M. — Wschód słońca 4·24, zachód 7·30 — Kalendarz słow. Wrzesława.

W poniedziałek 19 maja. Zielone Święta, — Gr. katol. Jowa Mnoh. — Wschód słońca 4·23, zachód 7·32 — Kal. słow. Krzesomysła.

We wtorek 20 maja Bernarda — Gr. kat. Znam. cz. kresta. Wschód słońca 4·22, zachód 7·33. — Kalendarz słowiański Bronimira.

We środę 21 maja. Such. Heleny Kr. — Gr. kat. Joana Boh. — Wschód słońca 4·21, zachód 7·33. — Kal. słow. Przesława.

Następny numer „Gaz Nar." wyjdzie z powodu Zielonych Świąt dopiero we wtorek.

— **Pogrzeb śp. Aleksandra hr. Pinińskiego** odbędzie się w poniedziałek o godz. 3 popoł. z domu żałoby przy ul. Kościuszki 16 na dworzec Podzamcze, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Grzymałowa i tam w rodzinnym grobowcu we wtorek o godz. 12 w południe pochowane.

ków i wielu wybitnych członków stanu sędziowskiego.

Kronika lwowska.

= **Strejk na politechnice.** Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie wydał dzisiaj następującą odezwę: „W obec wczorajszego zmownego niejawienia się pp. słuchaczów szkoły politechnicznej na wykładach, grono profesorów, ubolewając nad tym pożałowania godnym objawem braku poszanowania przepisów akademickich, wzywa jak najusilniej pp. słuchaczów, aby bezzwłocznie rozpoczęli uczęszczać prawidłowo na wykłady. Pp. słuchacze, stając w obronie rzekomo zagrożonych praw, chwycili się środków niezgodnych z przepisami akademickiemi, a nawet ci pp. słuchacze, którzy występowali w imieniu młodzieży politechnicznej, odnieśli się do rektora i grona profesorów z pismami, uwłaczającemi w wysokim stopniu powadze tych władz akademickich. Grono profesorów chce wierzyć, że zmowne opuszczenie wykładów nastąpiło tylko w skutek braku rozwagi ze strony młodzieży, która może nie zdaje sobie z tego sprawy, ile szkody takie postępowanie przynosi przede wszystkiem jej samej, a dalej krajowi, który ma prawo spodziewać się wiele po jej przyszłej działalności. To też grono profesorów żywi nadzieję, że pp. słuchacze, pomni swoich obowiązków akademickich, powrócą odtąd do normalnej pracy, tem bardziej, że według oświadczenia, które p. rektor złożył gronu profesorów, zwrócił się on już przed kilku dniami do c. k. ministerstwa o zniesienie zarządzenia z 15 lutego b. r. W końcu grono profesorów przestrzega pp. słuchaczów przed smutnemi następstwami, jakie dalsze zmowne nieuczęszczanie na wykłady musiałoby pociągnąć za sobą". Powyższą odezwę grona profesorów z 16 maja b. r. podaję do wiadomości pp. słuchaczów. We Lwowie 17 maja 1902. Dziešlewski, rektor.

— **Zabawa ludowa**. Tow. polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego, urządza zabawę w niedzielę dnia 18 maja br. a w razie niepogody w poniedziałek pod Kopcem Wysokiego Zamku.

Kronika krajowa.

Z powodu zarządzonego przez ministerstwo wyłączenia gmin i obszarów dworskich Kahujów, Honiatycze, Werbicz, Sajków w okręgu sądu powiatowego w Komarnie, sądu obwodowego w Samborze, starostwa w Rudkach, a wcielenie tych miejscowości do sądu powiatowego w Szczercu, sądu kraj. we Lwowie i starostwa we Lwowie — postanowił Wydział kraj. przedłożyć sejmowi projekt ustawy o wyłączenie powyższych gmin także z okręgu reprezentacyi powiatowej w Rudkach a wcielenie ich okręgu reprezentacyi powiatowej we Lwowie.

Kolejowe Kolonie wakacyjne, założone w r. 1898 rozwijają się nader pomyślnie. W r. 1901 przychód wynosił 42.158 kor. 52 h. a wydatki o 25.000 koron mniej.

Rozmaitości.

Wspaniałe zaślubiny odbyły się w niedzielę w kościele Serca Jezusowego w Budapeszcie. Adwokat dr. Wiktor Gyarmati poprowadził do ołtarza pannę Lenkę Mauthner, córkę wielkiego kupca Edmunda Mauthnera, szefa firmy nasion pod tem nazwiskiem. W uroczystym akcie wzięła udział elita przebywających obecnie w Budapeszcie rolni-

Ω **Sprawa Humbert-Brawford** ogarnia coraz więcej osób. Oprócz adwokata Parmentier aresztowano też notaryusza Dumorta w Rouen, który wystawiał pani Humbert dokumenty, ułatwiające jej operacye finansowe. Między innemi np. wystawił jej oświadczenie, że widział 100 mil. fr. w rencie francuskiej i że w biurze swojem przeprowadzał manipulacye z kuponami od tej renty. O pani Humbert i jej małżonku nie ma dotąd żadnych wieści, wyjechali podobno na własnym, znanym ze szybkiego urządzenia, jachcie i żeglują prawdopodobnie po pełnem morzu. Władze sądowe wydały rozkaz aresztowania siostry pani Humbert, p. Maryi Daurignac i jej brata, Roberta, który był kierownikiem, założonego przez Humbertów towarzystwa ubezpieczeń *Rente viagère*; biura towarzystwa zostały zapieczętowane. Okazało się, że roztrwoniono w towarzystwie 15 do 20 milionów franków. Przeszło 1000 osób ubezpieczonych straciło całe mienie. Przedstawicielem Humbertów był adwokat Dubuit, prezes związku adwokatów, jeden z wybitniejszych obrońców paryskich, który wierzył niezachwianie w istnienie milionów. Pani Humbert była osobą wielce dobroczynną, nie skąpiła nigdy pieniędzy na cele użyteczności publicznej, tworzyła fundacye, wspierała hojnie ubogich. Posiadłości ziemskie, zamki i wille posiada w różnych stronach kraju, podobnie jak i — wierzycieli. A oto główniejsi: Zmarły przed laty sześciu w Lille p. Schotman, pożyczył jej 7 mil. fr.; dom bankierski Girard i Sp. w Elbeuf (p. Girard zastrzelił się), 6,200.000 fr.; p. Marchand w Dunkierce 6 mil.; p. Cathenu w Roubaix — 4 mil.; handlarz dyamentów Roulina w Paryżu — 4 mil.; p. Halphen w Paryżu — 1,265.000 fr.; margrabia de Cazenoaux — 1,200.000 fr.; Paweł Bernard w Paryżu—3 mil.; jubiler Bumoret w Paryżu—1,800.000 fr.; handlarz antyków Oppenheimer —1,700.000 fr.; *Crédit Foncier* — 1,200.000 fr.; *Banque de France*—1,750.000 fr. Nadto wierzycieli z sumami od 50.000 do miliona jest legion cały, a wiele osób nie chce się podobno wcale zgłaszać, wiedzą, że pieniędzy nie odzyskają, chcą zatem chociaż uniknąć kompromitacyi. Pani Humbert jest wiejską dziewczyną z okolic Tuluzy i uszlachciła się samowolnie zmieniając pisownię nazwiska na d'Aurignac, po otrzymaniu rzekomego spadku. Zamieszkawszy w pałacu hr. Branickich zachowała jego herb, z dewizą *Pro fide et patria*, nad bramą wjazdową i używała go także na papierze listowym. Podobno właściciel domu w pobliżu Luwru był autorem listów, pisanych jakoby przez mitycznych braci Crawfordów.

Dziś nadszedł z Paryża telegram, że pani Humbert została aresztowana. Bliższych szczegółów brak.

Ω **W Lecowcu** ustanowiły Włochy konzula. Został nim bankier Ehrfeld.

Ω **Powszechny strejk** w Szwecyi już się rozpoczął. Ma on — jak wiadomo — na celu wymuszenie ustawy zaprowadzającej powszechne głosowanie. Jak dziś ze Sztokholmu telegrafują, strejkuje tam 75.000 robotników. Wczoraj nie wyszedł żaden z dzienników z wyjątkiem organu urzędowego, gdyż wszyscy zecerzy strejknją. Musiano też wczoraj odwołać przedstawienia we wszystkich teatrach, gdyż maszyniści i personal robotniczy do pracy nie stanęli.

*

Ach, jak pan dobrodziej jest szalenie podobny do mego nieboszczyka brata!...

— Czy także był blondyn i miał okrągłą twarz?

— Nie panie, tylko, niestety, mój brat był urodzonym idyotą i umarł na rozmiękczenie mózgu.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 17 maja. Szach perski w przejeździe do Włoch przybył tu dziś przedpołudniem. Na dworcu powitali Szacha obaj jego bracia, odbywający studya w Theresianum, oraz poseł perski. Odbywszy przejażdżkę po mieście, odjechał szach dalej, do Wenecyi.

Wenecya 17 maja. *Gazzeta di Venesia* donosi, że hr. Lonyay (arcyks. Stefania) ciężko zachorowała.

Zmarli.

Ks. Ignacy Daniec, em. kapelan kąpielowy w Krynicy, gdzie przez lat 31 pełnił funkcye religijne, zmarł w Bochni w 81 roku życia.

Ze stowarzyszeń.

Z czytelni katolickiej. Dnia 21 bm. w sali tow. kupców młodzieży handl. odczyt prof. dr. Dembińskiego „Polska w XIX wieku". Zakończą produkcye muzykalne.

Walne zgromadzenie członków klubu urzędników poczty i telegrafu odbędzie się w sobotę 31 bm. 8 wieczorem w lokalu własnym (Kopernika l. 30).

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 16 maja 1902 o godzinie 7 rano było: Wiedeń +05·8, Praga +06·7, Lwów +05·9 Czerniowce +07·5 Przemyśl +08·6, Nowy Zagórz —·— Skole —·— Tarnów —·— Ischl +06·4, Budapeszt +09·4, Gorycya +09·6, Riva +10·4, Semmering —·—.

MAŁY FEJLETON.

Ostatni z rodu.

Młody hr. Hugon de Montmocassin był rozdrażniony i znudzony; czuł bowiem potrzebę prowadzenia życia na szeroką skalę, a na zaspokojenie swych życzeń nie miał już ani grosza.

Wychował się u babki, margrabiny de Montmocassin, właścicielki wielu milionów, jako jedyny jej dziedzic. Sknerstwo jej przechodziło wszelkie pojęcie, a duma markizy nie znała granic. Nadzwyczaj wysoko ceniła starożytność swego rodu, i mimo skąpstwa była gotowa utracić złoto a nawet i życie, byle tylko nazwisko Montmocassin nie doznało nigdy w niczem żadnego uszczerbku. Wnuk margrabiny, Hugon, ostatni z rodu zadowalał ją w zupełności swemi przymiotami ciała. Często kazała mu przywdziewać srebrzyste zbroje przodków, i przekonywała się, że było mu w tem do twarzy. Natomiast moralne przymioty Hugona sprawiały jej niemało kłopotu. Wnuk jej zbyt często obcował z ludźmi z nieswojej sfery: mieszczuchami, bankierami itp. Nie był, jak należało, pobożnym; w kościele bywał tylko w czasie nabożeństw i obchodów, na których przymuszony był towarzyszyć babce. Skutkiem takiego postępowania i kasa babuni nieubłagalnie zamykała sie dla niego.

Hugon przemyśliwał nad różnymi sposobami przejednania staruszki, atoli napróżno. Wreszcie pewnej bezsennej nocy przyszedł na myśl, iż znalazł sposób skłonienia skąpej babki do otwarcia dlań kalety. Margrabina zwykła była przyjmować co czwartku kwiat towarzystwa z Saint Germain; w jej domu nie mogli bywać ani bankierzy, ani żydzi, fabrykanci itp. Prócz osób starszych nie brakowało i panien, nieraz bardzo pięknych.

W czwartek, po owej nieprzespanej nocy, przybył Hugon na wieczorek; był bardzo miły, rozmowny i zwracał na się uwagę wielu mam, którym ze względu na córki nie mógł być obojętnym, dla pięknego nazwiska i milionów margrabiny-babki. Na przyjęciach czwartkowych u p. de Montmocassin odbywały się od czasu do czasu koncerty, deklamacye, prelekcye. W ostatni czwartek miał jeden z członków akademii piękny odczyt na temat dziedziczności i stwierdzał na przykładach, że odwaga, rycerskość, pojęcia o pięknie i cnocie przechodzą dziedzicznie z pokolenia na pokolenie poszczególnych rodów. Z wywodami uczonego począł polemizować znany ze swej ekscentryczności młody Hugon, i twierdził, że nie cnoty, ale tylko wady przodków przechodzą na potomnych i tak protoplasta jego rodu Edgar miał być jednym z tych wazalów króla, którzy w XI. wieku szerzyli pożogę i rozboje z wysokości swych zamków obronnych. Margrabina usłyszawszy te słowa zemdlała i zebrani rozeszli się, przemyśliwając nad tem, jaki cel mógł mieć ów występ hrabiego.

Nazajutrz pojawił się u Hugona przed śniadaniem służący. i zawiadomił go, że markiza go oczekuje.

— Mój wnuku, rzekła babka tonem podrażnionym — dopuściłeś się wczoraj wybryku, który zasługuje na skarcenie.

— Ja?

— Tak, ty; boś swój własny ród, nieskalane i zasłużone nazwisko zohydził. Proszę, abyś odtąd nie przychodził na zebrania czwartkowe.

— A cóż będę robił?

— Pójdziesz, dokąd ci się będzie podobało.

— Babcia mi da pieniądze.

— Nie.

— W takim razie będę odwiedzał zaprzyjaźnione z nami domy, i będę na złość wygłaszał teorye takie same, jakie babcia wczoraj słyszała.

Margrabina wyszła pełna gniewu i postanowiła nie dawać wnukowi ani grosza. Następnie poczęła się nad wszystkiem zastanawiać, a znając upor Hugona i przekonawszy się, że wnuk wygłaszał takie zdania nie z przekonania ale dla skłonienia jej do dawania mu pieniędzy, posłała Hugonowi 25 luidorów, które odtąd otrzymywał stale co ośm dni, przez dwa miesiące. Lecz wszystko ma swój koniec, a tem samem i szczodrość skąpców. Margrabina de Montmocassin postanowiła uwolnić się od Hugona i udzielania mu tygodniowych zasiłków. Znalazła dlań towarzyszkę życia, w osobie panny Jolandy de Vabenfleur. Było to dziewczę piękne, o czarujących niebieskich oczach i cudownej kibici. Była ona z matką na pamiętnym, czwartkowym wieczorze u markizy i poznała się od razu na sprycie i przemyślności Hugona, który w tak zuchwały sposób przypuścił szturm do kalety babki i w końcu odniósł zwycięztwo.

Wobec energicznej pogróżki margrabiny odebrania zasiłku, skłonił się Hugon do złożenia oficyalnych odwiedzin rodzicom Jolandy, atoli ze stałem postanowieniem zmuszenia młodej dziewczyny do unicestwienia planu małżeństwa, który go gnębił, a musiał bardzo obawiać się małżeństwa, skoro Jolanda okazywała mu się pod każdym względem zachwycającem stworzonkiem.

Pewnego dnia znaleźli się młodzi sam na sam w salonie.

Hugon wierzył, że nadeszła chwila uczynienia się niemożliwym. W dosadnych słowach dał wyraz antypatyi do życia towarzyskiego, wstrętowi do wieczorków ceremonialnych, balów itd.

— W razie ożenienia się ja i żona moja musielibyśmy zerwać z szerokimi obowiązkami towarzyskimi.

— Ja myślę zupełnie zgodnie z panem — odparła śmiało Jolanda.

— Ależ — zawołał Hugon, zawiedziony w swych rachubach.

— Tak — rzecze z emfazą Jolanda — podzielam też i sąd pański o dziedziczności.

Hugon podchwycił to i chciał użyć tej samej broni przeciw Jolandzie, mówiąc:

— Jeden z rodu Montmocassin, który walczył w Syryi pod Filipem Augustem, był wielkim rozpustnikiem. Uwiódł on tam niezliczoną ilość Saracenek. We Francyi rozszerzył na dziesięć mil w około postrach wśród kobiet: córek wieśniaków. Myślę, że jego przymioty we mnie się wcieliły. Jednem słowem, winien byłem pani to przyznanie, gdyż z moją skłonnością ku wszystkim kobietom, unieszczęśliwiłbym moją przyszłą żonę.

Jolanda wysłuchała bez zawahania się tej tyrady i śmiejąc się, odpowiedziała:

— Nikt nie ujdzie swemu losowi. I w mojej rodzinie była jedna z kobiet, do której uderzająco jestem podobną. Jak słyszałam, posiadała ona znakomite zalety, ale brakowało jej jednej tj. wierności małżeńskiej, co mężowi nie mało troski przysporzyło. Była motylem. Na dworze Walezyuszów zaliczano ją do lotnej eskadry Katarzyny Medici, a w tej szkole wiele się nauczyła. Myślę, że zupełnie do niej nie jestem podobną, ale przysięgać na to nie mogę.

Hugo był jak skamieniały.

Młode dziewczę wypowiedziało to z wyrazem głębokiej niewinności i wielkiej powagi. W końcu jednak Jolanda nie mogła się dłużej utrzymać w przybranej roli i parsknęła perlistym śmiechem. Udający w uplanowanych zamiarach „czerwonego" przemyślny Hugon poznał, że „wzięto go na kawał" i odkryto jego plany. Chciał się gniewać, lecz po chwili rzucił się na kolana, wołając:

— Godna jest pani uwielbienia; proszę wybaczyć mym niewczesnym żartom. Nie było w mej rodzinie ani brygantów ani myśliwego kobiet. Kocham cię, Jolando tak głęboko, tak płomiennie, jak umieli niegdyś kochać moi rycerscy, w stal zakuci przodkowie.

Młode dziewczę podniosło klęczącego i odpowiedziało, zachwycając i czarując swego wielbiciela:

— Przebaczam panu chętnie, tem bardziej, iż pierwszą cnotą, którą po przodkach odziedziczyłam jest: miłość i wierność małżeńska...

Ślub ostatniego z hr. de Montmocassin z piękną p. Jolanda de Vabenfleur naznaczono na przyszły miesiąc... *Octave de Pradels.*

Ruchy wulkaniczne

nie ograniczają się na Indyach Zachodnich — pojawiają się już i w Meksyku, Nikaragui, w Stanach Zjednoczonych, a nawet w Europie.

Z Nowego Jorku donoszą, że wedle wiadomości z Manzanillo (port meksykański na Cichym oceanie) wzmaga się wybuch wulkanu Colima. Ludność dolin okolicznych ucieka do odległego o 50 kilometrów miasta Colima. A że poczynają się oraz trzęsienia ziemi, zachodzi obawa wielkiego trzęsienia jak w r. 1868. Wiele osób ucieka aż do Manzanillo. — Wulkan Colima wznosi się na 12.000 stóp, przyległe doliny są bardzo żyźne i gęsto zaludnione. Na kilka dni przed wielkiem trzęsieniem z d. 20 grudnia 1868 począł wulkan ten buchać parą i dymem po czterdziestu latach zupełnego spokoju; wybuch właściwy nastąpił dopiero w r. 1869.

Drugi telegram nowojorski donosi o wybuchu wulkanu Momotombo nad jeziorem Managua w Nikaragui, połączonym z trzęsieniem ziemi. Warstaty okrętowe i dworzec kolejowy na wybrzeżu jeziora zostały zburzone.

Z Nebraski w Stanach Zjednoczonych donoszą, że dawno zaumarłe geysery (wulkany wodne) nad rzeką Republik na nowo się ruszają. Jedyny wulkan Stanów Zjedn. Jona ruszył się także i wybuch ciągle się wzmaga.

Ruchy te wulkaniczne stoją widocznie w bezpośrednim związku z owemi na Antylach, gdyż wulkan Colima i Jona leżą na tej samej linii górskiej, co wyspy Martynika, St. Vincent, Santa Lucia i Jamaika, pomimo, że odległość na przeszło cztere tysiące kilometrów się rozciąga.

Jak słychać, zamyśla rząd angielski całą ludność wyspy St. Vincent, zubożałą częstemi ruchami wulkanizmu, przesiedlić na wyspy Trinidad i Jamaikę i do Guyany.

Z Paryża zaś donoszą, że wulkan podmorski koło wysp Sanguinires, należących do Korsyki rusza się mocno, i mieszkańcy Ajaccio są zatrwożeni. Od kilku dni wre woda koło tego wulkanu, i okrętom nakazano, daleko objeżdżać to miejsce.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** P. Tadeusz Rittner, pisujący także pod pseudonimem Czaszka, którego świetne modernistyczne listy ze znakomitą charakterystyką objawów bieżącego życia, wyrobiły mu już głośne imię w publicystyce, wystąpił po raz pierwszy z utworem scenicznym. Napisał jednoaktowy dramat „Sąsiadka". Dramat ten został wystawiony wczoraj po raz pierwszy na lwowskiej scenie. W Paryżu, w tem mieście najbardziej bogatem i najbardziej wybujałego życia, dwóch młodych ludzi umiera z głodu w jakiejś nędznej izbie. Nic znaleźli pracy, nikt im z pomocą niepospieszył, pozostali uczciwymi, żebrać nie umią, więc umierają śmiercią głodową. Są już w agonii przedśmiertnej. I oto zjawia się Sąsiadka — śmierć. Dziwnie pojęta. Jakaś śmierć kurtyzana. Straszna jest, ale ma piękność kobiecą. I w tej przedśmiertnej chwili obaj młodzieńcy zrywają się jeszcze ostatnim wysiłkiem, tają swą nędzą, swój głód, chcą być kawalerami. Dopiero gdy okrutnica pokazuje im chleb, łamią się ich siły, lecz tych sił im już brakuje dla pochwycenia chleba. Umierają, a ona zasłania okno, by ich jęk ostatni nie doleciał do miasta, życiem i rozkoszą kipiącego.

Utwór modern. Nie protest, ale wyrzut społeczeństwu. Napisany z wielką siłą, z poezyą, pięknym językiem. Są w nim przepyszne momenty.

Na scenie jednak, ohociaż właśnie we Lwowie podobne utwory są najświetnej wykonywane, dramat ten nie wyszedł należycie i nie czynił wrażenia, jakieby mógł sprawiać. Najlepiej jeszcze grała panna Mrozowska, najlepiej pojęła swą rolę; jedynie za jaskrawo twarz scharakteryzowała, przez co chybiła efektu.

Autora wywoływano kilkakrotnie.

Potem urządzono piękną owacyę jednemu z najzasłużeńszych artystów sceny lwowskiej, p. Wysockiemu, który właśnie święci 30 letni jubileusz swej pracy scenicznej. Ofiarowano mu kilka dużych wieńców i oklaskiwano serdecznie na dowód ogólnej życzliwości i szacunku, jaki umiał sobie zdobyć

Następnie odegrano francuski dramat Curela „Nowe bożyszcza". Autor rozwija tezę, czy wolno uczonemu, w tym wypadku lekarzowi, poświęcać życie ludzkie, poprostu odbywać wiwisekcye na ludziach, aby uzyskać pożądane rezultaty dla nauki, dla dobra całej ludzkości. Curel stawia tezę twierdzącą i broni jej całemi traktatami, wygłoszonemi na scenie, a której raczej nadawałyby się do katedry profesorskiej. Miesza jednak w te tezy zagadnienia wiary, czem sam swoje twierdzenia osłabia. Umiał jednak ten Francuz swoje dyssertacye wpleść zręcznie w akcyę sceniczną, i sztuki jego słucha się z uwagą, nawet z pewnem napięciem umysłowem. Czy przekonał jednak słuchaczy? Raczej nie. Pod koniec przemówił do uczucia a uczucie to nie przekonanie.

Grali w tej sztuce świetnie pp. Kamiński i Kwiatkiewicz i panie Stachowiczowa i Bednarzewska. Mise-en scene było nadzwyczaj staranne, a w akcie drugim aż mroziło swoją naturalnością.

* **Helena Ruszkowska** zaangażowana została do Warszawy na szereg gościnnych występów w operze.

* **Nowy Instytut muzyczny** powstaje we Lwowie. Udzielana w nim będzie nauka gry na fortepianie, skrzypcach i t. d. Na profesorów zaangażowane najlepsze siły. Instytut ten mieścić się będzie w pięknym lokalu w rynku, dom Wallacha. Bliższe szczegóły podadzą ogłoszenia.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę popoł. „Na Łyczakowie" Dominika. wieczór „Piękna z Nowego Jorku" operetka G. Kerkera.

W poniedziałek „Zimowa opowieść" W. Szekspira, wieczór po raz I „Nasze szwaczki" obraz sceniczny w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, przez Zygmunta Przybylskiego.

We wtorek „Nowe Bożyszcze" i „Sąsiadka" Tadeusza Rittnera.

Początek przedstawień wieczornych w teatrze miejskim, ze względu na ciągłą porę słotną opóźnionym na razie nie będzie aż do dalszego zawiadomienia. Przedstawienia zwykłe rozpoczynać się będą i nadal o godz. siódmej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Hulaj duszo" Walewskiego.

W poniedziałek popołudniu „Kościuszko pod Racławicami", wieczór „Krzyżacy".

We wtorek „Albert, wójt krakowski" Kozłowskiego.

We środę „Zaczarowane koło" L. Rydla.

We czwartek „Florio i Floris" Schonthana i Koppel-Ellfelda.

W sobotę „Wazon japoński" komedya w 3 aktach Bilhaud'a i M. Hennoquin'a (nowość.)

W niedzielę „Sen nocy letniej" W. Szekspira.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Zjazd na zwiedzanie pamiątek podczas Zielonych Świątek już się rozpoczął. Wczoraj przybyli uczniowie gimnazyalni z Drohobycza, Stanisławowa, Brzeżan, Tarnowa. Delegacya studentów z gimnazyum Sobieskiego powitała gości na dworcu, poczem studenci udali się w pochodzie do miasta. Dziś przybyły pierwsze partye górnoślązaków.

— Dziś o 8 rano odbyło się poświęcenie nowego muzeum w Krakowie, noszącego nazwę zbioru Emeryka hr. Hutten Czapskiego. Muzeum mieści się w osobnym budynku przy ul. Wolskiej, noszącym napis: *Monumenti patriae naufragio erepti.* Otwarcie muzeum nastąpiło staraniem wdowy hr. Czapskiej. Uporządkowaniem zabytków zajął się dr. Kopera. Muzeum obejmuje znaczny zbiór numizmatów, cenne druki z epoki jagiellońskiej, bliska 3.000 cennych rycin i portretów, miniatury, zbroje polskie, ordery polskie, puhary i inne pamiątki.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą).

— W głośnej sprawie Koźlińskiej przeciw prof. dr. M. Zieńcowi senat zniósł wyrok uwalniający Zieńca. Przeprowadzoną będzie ponowna rozprawa.

Ziemie polskie.

Na obecnej sesyi sejmu pruskiego — jak donoszą z Berlina — nie będą jeszcze uchwalone nowe miliony antypolskie; ministerstwo stanu nie chce tą sprawą obciążać sejmu w ostatniem jego stadyum.

Telegramy i telefonematy.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń 17 maja. (Tel. pryw.) *Fremdenblatt* sądzi, że dyskusya budżetowa w przyszłym tygodniu będzie ukończona.

Do głosu w dyskusyi nad etatem ministerstwa sprawiedliwości zapisało się skontyngentowanych 32 mowców.

Na załatwienie budżetu w Izbie panów wyznaczono dnie 30 i 31 maja.

Sejm czeski.

Wiedeń 17 maja. (Tel. prywatny). Słychać, że sesya sejmu czeskiego, z powodu obfitości spraw, wymagających załatwienia, podzieloną zostanie na dwie części, letnią i jesienną W lecie załatwi sejm przedłożenie o drogach wodnych i o podatku od piwa, a dopiero w jesieni zajmie się budżetem.

Ugoda austro-węgierska.

Budapeszt 17 maja. (Tel. pryw.) Miesięcznik *Magyar Hazlet* zamieścił pracę Banffyego o ugodzie. Autor pisze między innemi, że obecne ciężkie i niesłychanie długie rokowania każą Węgrom na sprawę ugody zapatrywać się ze stanowiska samodzielności Węgier.

Sejm węgierski.

Budapeszt 17 maja. (Tel. pryw.) Ponieważ prawdopodobnie życzeniu frakcyi Koszutha, by w posiedzeniach subkomitetów i komisyj delegacyjnych wolno było uczestniczyć posłom z po za delegacyj, stanie się zadość, Koszuth cofnął wniosek obstrukcyjny o imienne głosowanie nad wczorajszem oświadczeniem Szella.

Następnie sejm przez powstanie przyjął to oświadczenie do wiadomości.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Lublana 17 maja. Zjazd dziennikarzy słowiańskich jest bardzo liczny. Przybyli uczestnicy z Krakowa, Lwowa, Pragi, Berna. Zagrzebia itd. Dziś wieczorem odbędzie się uroczyste powitanie uczestników wiecu.

Lublana 17 maja. Na zjazd dziennikarzy słowiańskich, oprócz wielu dziennikarzy kroackich, słowackich i słoweńskich, przybyło dotąd 16 Polaków, 36 Czechów i kilku Rusinów. Uroczyste powitanie dziś o godz. 5 popołudniu. Na prezydenta zjazdu wyznaczono słowaka Matusza Dulę, na wiceprezydentów Kroata Arnola i Czecha Hrubyego. Jednym z sekretarz będzie Bronisław Laskownicki.

Rewolucyoniści rosyjscy.

Paryż 17 maja. (Tel. pryw.) *Echo de Paris* przynosi rozmowę swego petersburskiego korespondenta z rosyjskim ministrem skarbu Wittem. Witte zapewnił korespondenta, że podczas odwiedzin Loubeta panować będzie zupełny spokój. Wprawdzie były rozruchy w gubernii połtawskiej, o których dzienniki austryackie tak przesadnie pisały, ale teraz są one — jak się Witte wyraził — gruntownie zduszoną. Jest jeszcze — powiedział — w Rosyi 10.000 dokładnie policzonych rewolucyonistów.

Gdyby miano użyć mojej recepty, wkrótce by po nich i kogut nie zapiał.

Następnie wspomniał Witta o sojuszu francusko-rosyjskim, który nie jest związkiem polegającym na ekonomicznych interesach.

Stracenie Bałmaszewa.

Petersburg 17 maja (Tel. pryw.) *Prawitielst. Wiestnik* donosi, że mordercę Sypiagina wczoraj powieszono, bo rekurs jego został odrzucony.

Strejk w Szwecyi.

Sztokholm 17 maja. (Tel. pryw.) Strejk przybiera coraz większe rozmiary. W mieście ruch tramwajowy i dorożek ustał.

Anglia i Transvaal.

Pretorya 17 maja. Biuro Reutera donosi, że komendant Boerów Bayer podążył wczoraj osobnym pociągiem do Vereenigung, gdzie zjechali się już wszyscy delegaci boerscy. Narady w pierwszym dniu są zupełnie poufne i prywatne. Kitchener chciał dać delegatom sposobność spokojnych konferencyj, dlatego Boerzy nie będą niepokojeni. Na podstawie obopólnege porozumienia, Anglicy podczas konferencyi nie będą w polu atakowali tych oddziałów boerskich, których przywódcy uczestniczą w konferencyi.

Londyn 17 maja. (Tel. pryw.) Kitchener doniósł rządowi angielskiemu, że konferencye w Vercenigung już się zaczęły. Sądzą, że Boerowie zażądają modyfikacyi niektórych warunków angielskich i wyszią w tym celu do Pretoryi deputacyę.

Paryż 17 maja. (Tel. pryw.) Republikańskie grupy nowo wybranego parlamentu zbierają się na obrady nad polityczną sytuacyą; zastanowią się też nad sprawą wyboru prezydenta Izby. Dotychczasowy prezydent Deshanel nie będzie zdaje się więcej wybrany.

Od tego jak się ugrupują republikanie zależy byt gabinetu Waldeck-Rousseau. Słychać, że Waldeck-Rousseau przyjętym zwyczajem poda się do dymisyi. Loubet jednak przykłada wielką wagę do utrzymania Waldecka-Rousseau u steru rządu. Zdaje się, że Waldeck-Rousseau po wręczeniu dymisyi otrzyma misyę utworzenia nowego gabinetu.

Londyn 17 maja. (Tel. pryw.) Dzienniki donoszą z Waszyngtonu, żesoesarz Wilhelm kazał się w drodze dyplomatycznej zapytać Roosenwelta. czy może zaprosić trzech wyższych oficerów amerykańskiej marynarki na manewry cesarskie.

Roosewelt dał potakującą odpowiedś.

Belgrad 17 maja. (Tel. pryw.) Sprawa przesilenia gabinetowego jeszcze nie rozstrzygnięta. Król Aleksander popiera Passicza na prezesa gabinetu. Stronnictwa radykalne są za utrzymaniem Vuicza.

Dział rolniczy.

α **Swięto sadzenia drzewek.** Nietylko we Francyi i Belgii ale nawet w zachodnich prowincyach monarcqii są drogi państwowe, krajowe i powiatowe wysadzone drzewami owocowemi, co przynosi znaczne zyski bądź to gminom, bądź prywatnym właścicielom.

W czasie dłuższego mego pobytu w Czechach widziadłem, że i sady są tam przeważnie nieogrodzone, a także jest poszanowanie cudzej własności, że przechodniowi nawet i na myśl nie przyjdzie zerwać owoc z cudzego drzewa.

I u nas za czasów pańszczyznianych lepiej było pod tym względem, podczas gdy dziś wszelkie starania władz, aby gościńce wysadzać drzewami, choćby tylko wierzbami, dotąd najczęściej rozbijają się o brak poszanowania drzewek u ludu naszego. Chłopcy, nawet w starszym wieku, prawdziwą przyjemność znajdują w ścinaniu i łamaniu drzewek obok gościńca posadzonych.

W najnowszych czasach tak stowarzyszenia różne, jak i mężowie, zajmujący wybitniejsze stanowiska w kraju popierają myśl urządzania uroczystości sadzenia drzew owocowych przez dziatwę szkolną, przez co wzbudzi się zamiłowanie w młodym pokoleniu do pracy w tym kierunku, podniesie się poszanowanie cudzej własności, a w następstwie tego spodziewać się należy, że w ten sposób i sadownictwo w kraju znacznie się podniesie.

Tego rodzaju uroczystości sadzenia drzewek odbyły się we Lwowie, Dublanach, Tarnowie i t. d. a za tym przykładem powinne pójść i inne powiaty.

Towarzystwa gospodarskie, duchowieństwo i stan nauczycielski miał by tu śliczne i wdzięczne pole do działania; a praca ich wydałaby już w krótkim czasie obfity plon; trzeba tylko wspólnej, pracy, dwiza „viribus unitis" powinna tu być hasłem.

Nie są tu wykluczone niepowodzenia, ale temi nie trza się zrażać, wszak „in magnis et voluisse sat est". *J. J. N.*

α **Spaszanie żyta ozimego przez owce.** Jako środek przeciw wylęganiu zbyt wybujałego żyta ozimego zalecają niektórzy gospodarze spaszanie przez owce.

Praktyka tymczasem uczy, że zastosowanie tego środka naraża właścieli na znaczne straty, gdyż owce wygryzają przedewszystkiem części środkowe roślin, przez co te zmuszone są tworzyć na nowo źdźbła, a te jako znacznie słabsze mają zazwyczaj mniej wydatne kłosy i nikłeziarna.

O wiele lepiej jest skosić lekko oziminę, przez co ucina się dłuższe liście, a części środkowe roślin są zazwyczaj nietknięte.

Jeżeli się zmuszonym jest, spaść żyto przez owce, to przynajmniej trza się starać owce prędko przepędzać, ażeby nie miały czasu prócz obgryzania wierzchnich liści rośliny więcej uszkodzić.

Wiadomem mi jest, że w wielu postępowych gospodarstwach próby przedsięwzięte przez skaszanie i spaszanie żyta z wiosną wypadły zawsze na korzyść pierwszych; pole na których owce spasły oziminę dałej o jedną piątą część mniej plonu jak sąsiednie z tej samej przyczyny skoszone. *J. J. N.*

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 16 maja.

Usposobienie dzisiejszego targu nie było równomierne, bo podczas gdy pszenica z powodu znaczniejszego zaofiarowania węgierskiej, cokolwiek się w cenie obniżyła, przeciwnie żyto pod wpływem ożywionego pokupu nieznacznie, ale przecież poszło w górę. Artykuły pastewne także były poszukiwane i stale się w cenie trzymały.

Płacono: pszenicę białą od 10·— do 10·30 koron czerw. od 10·— do 10·25 kor., żółtą od 10·0 do 10·20 koron, żyto 7·66 do 8·05 koron, jęczmień browar. od 7·25 do 7·75 koron, na paszę od 6·85 do 7·15 koron, owies 7·80 do 8·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurudza —·— koron, wszystko za 50 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń d. 17 maja. Cukier (spokojnie) 17·50 do —·—. Nafta galicyjska — — do —·—. Spirytus 37·80 do —·—.

Wiedeń d. 17 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na jesień 8·04 do 8·05, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 8·87 do 8·88, żyto na jesień 7·— do 7·02, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·33 do 7·35, kukurudza na wrzesień-październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·24 do 5·25, na czerwiec-lipiec 0·— do 0·—, na lipiec-sierpień 5·33 do 5·34, owies na jesień 6·07 do 6·09, na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 7·35 do 7·37. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·10 do 12·20, na styczeń-luty —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiecień-maj —·— do —·—, na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.
Stan powietrza: pada deszcz.

Budapeszt d. 17 maja. Kurs w koronach i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 0·— do 0·—, na maj 8·68 do 8·69, na październik 7·82 do 7·88, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·67 do 6·68, owies na kwiecień 0·— do 0.—, na październik 5·83 do 5·84, kukurudza na maj 5·— do 5·01, na lipiec 5·05 do 5·07. na sierpień —·— do —·—, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na pszenicę mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie słabe.
Stan powietrza: pochmurno.

Dział ekonomiczny

β **Kolej Nowy Sącz—Szczawnica.** Biuro kolejowe wydziału krajowego wypracowało projekt budowy i kosztorys kolei wąskotorowej Nowy Sącz—Szczawnica. Koszta obliczono na 4,360.000 k., z czego połowę pokryje kraj, względnie przyjmie porękę za oprocentowanie odnośnych walorów.

Z rynków pieniężnych,

Wiedeń d. 17 maja. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 680·—, węg. zakładu kred. 699·—, Anglobanku 272·25, Unionbanku 541·—, Banku dla krajów koronnych 425·—, Bankvereinu 452·—, Bodencreditu 948·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwowych 689·50, kolei południowej 48·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 460·50, kolei północnej 5760, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 415·50, Rima Muranya 521·—, praskiego towarz. żel. 1600·—, fabryki broni 330·—, tureckie tytoniowe 290·—, oblig. węg. indemniz. 97·70, renta majowa 101·75, austr. renta koronowa 99·70, węg. renta koronowa 97·80, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·45, 4-procent. listy banku krajowego 97·—, 4½-procent. listy banku krajow. 101·25, 4-procent. listy banku hibotecznego 96·25, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·60, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97·50, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·50, losy tureckie 107·25, marki 117·35, ruble 258·75.

Paryż d. 17 maja. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·15, Mąka 26·65.

Berlin d. 17 maja. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 33·70, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

Frankfurt d. 17 maja. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 213·—, Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 183·50, Laura —·—.

Nadesłane

Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa d. 17 maja 1902 r. Hr. Ożarowski z Wysocka, E. Münter z Żurawnik, M. Grünwald z Strychaniec, L. Dembicki z Turki, A. Nadachowski z Stanisławowa, W. Jonas z Stryja, M. Trnowszky z Wiednia, L. Postolak z Przemyśla, A. Wachet z Tryestu, I. Helenfeld Altenteich, F. Blauth z Stanisławowa, I. Bitner z Stanisławowa, I. Teodorowicz z Russowa, dr. Wurst z Kałusza, M. Szybalski z Krakowa.

15

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

E. Capendu.

(Ciąg dalszy).

— Opuśćmy tę scenę! — zawołał Lixen.

— W tem słychać dzwonienie — pokojówka wpada przerażona do salonu, wołając:

— Pan Tournchem!

Mimo młodości, panna Allard ma wiele doświadczenia; nie tracąc tedy przytomności, poprosiła pięknego wielbiciela, aby się udał do przyległego pokoju. Właśnie co drzwi za nim zamknęła, gdy wszedł do pokoju Tournchem, niosąc wielki pakiet pod pachą. Domyślacie się państwo zapewne, co zawierał?

— Brylanty.

— Tak. Pannę Allard do tego stopnia olśnił blask kamieni, że zupełnie zapomniała o przyległym pokoju i ukrytym panu. Brylanty rozłożone na stole lśn ły się i grały tysiącem barw, piękną sumę musiał za nie zapłacić Tournchem W radości, złożyła panna Allard ręce, a lekki okrzyk zadowolenia wyrwał się z jej piersi. Nagle osłupiała. Tournchem stał nieruchomo z wytrzeszczonemi oczyma, zdrętwiały ze strachu — a w tej samej chwili, uczuła panna Allard jakieś zimne dotknięcie w lewy policzek. Odwróciła się... krzyk zamarł na jej ustach.

— O! — zawołały przerażone panie

— Za nią — opowiadał dalej nie zważając na to Crequi — za nią stał człow ek, trzymający w obu rękach pistolety. Był to ów elegancki kawaler z przyległego pokoju.

— Co za okropność! — zawołała Zofia.

— Straszne! — krzyknęła Salé.

— Dalej! — nalegał Cossé Brissac.

— Ukłonił się bardzo grzecznie, a mierząc prawą ręką w piersi pana Tournchem, rzekł:

— Panie, ponieważ tu nie ma nikogo, ktoby mnie mógł przedstawić, gdyż nawet pannie Allard właściwe moje nazwisko jest nieznane, czynię to zatem sam: Jestem Poulailler, naczelnik kurnika.

— Biedny Tournchem, musiał pozielenieć ze strachu — rzekł Richelieu.

— Nie wiem, jakiego był koloru, to tylko pewne, że się bardzo przestraszył. Poulailler był w swoim żywiole.

— Kochany panie — rzekł dalej — bardzo śliczny przyniosłeś podarunek i muszę przyznać, że wybrałeś go z prawdziwym gustem. Prześliczne są te brylanty! W dowód czego, proszę, racz mi je pan ofiarować. Ażeby zaś podarunek miał jeszcze większą wartość, żądam, abyś mi go pan sam, własnemi rękami ofiarował. Chciej pan zatem włożyć brylanty napowrót do puzderka, potem zawiń w papier i włóż mi do kieszeni.

I mówiąc to Poulailler, trzymał jeden ze swych pistoletów na piersi Tournchema, podczas gdy drugim zlekka, dotykał twarzy panny Allard. Tournchem naturalnie był posłusznym, i nie mówiąc ani słowa, zawinął podarunek. Poulailler prosił go zawsze z wielką grzecznością, aby był łaskaw włożyć wszystko do kieszeni płaszcza. Gdy to Tournchem uskutecznił, skłonił mu się naczelnik kurnika i rzekł.

— Panie Tournchem, nie ośmieliłbym się fatygować pana, proszę zatem zostać, panna Allard zaś będzie tak łaskawą poświecić mi aż do bramy domu.

Pistolet odgrywał najważniejszą rolę. Tournchem nie śmiał się ruszyć, a panna Allard, trzymając drżącą ręką świecznik, towarzyszyła naczelnikowi do drzwi wchodowych. Gdy już doszli do bramy, Poulailler złożył pocałunek na twarzy pięknej tancerki i znikł w cieniu nocy... A teraz panowie! Jakże się wam podobał Poulailler?

— Zuch chłopiec!

— Odważny filut!

— Filut? Hm! — mruknął Richelieu.

— Uprzejmy bandyta — dodał Lixen.

— Bandyta? — wątpię! Że ugrzeczniony i przyjemny, to prawda — rzekł Tavanne.

— Ależ na miłość Boską! Tavanne! Mówisz pan o nim tylko z uwielbieniem i z szacunkiem, rzekła śmiejąc się panna Quinault. Rzeczywiście, zaczynam panu wierzyć.

— Słusznie.

— Panie wicehrabio! zawołał opat de Bernis — jesteś pan przyjacielem Poulaillera i odwrotnie Poulailler jest pańskim przyjacielem. Lecz zdaje mi się, że na tem koniec. Nikogo więcej nie zaszczyca swoją przyjaźnią, a najmniej już hrabiego de Charolais.

— E, to co innego; on ma bardzo wielu nieprzyjaciół, zauważył de Cossé-Brissac.

— Naprzykład, ty kochany książę, wcale się do grona przyjaciół hrabiego nie liczysz? wszak prawda?

— Tak, wyznać to muszę.

— Nienawidzisz zatem zawsze hrabiego de Charolais? — spytała przymilając się panna Camargo.

— Przypominam sobie zawsze ów wieczór, który w twoim salonie przepędziłem. Charolais chcąc pozostać sam na sam z tobą, ośmielił się powiedzieć mi:

— Wyjdź pan!

Patrząc mu w oczy, odpowiedziałem z pogardą:

— Panscy przodkowie byliby powiedzieli:

— Wyjdźmy.

To go rozwścieklilo. Gdybym był z niskiej rodziny, kazałby mnie z pewnością zamordować... bał się jednak mojej familii, dał pokój i odstąpił mi miejsca, któregobym ja nigdy nikomu nie był oddał.

I książę ucałował z francuską galanteryą rękę pięknej tancerki.

— Przypominacie sobie zapewne coś o owym małżonku, którego Charolais kazał zamordować, aby módz łatwiej opanować żonę.

— Albo ta jego dzika manja... strzela do robotników, pracujących na dachach. Urządził sokie tę zabawkę, dla zabicia czasu.

— Zabił ich już coś z 8-miu, zauważyła panna Gcussin.

— Ale, ale — rzekł Lixen — czy wiecie państwo, co król powiedział hrabiemu de Charolais?

— Cóż?

— Dni temu kilka, założył się był Charolais dla okazania swej zręczności, że trafi kulą w głowę robotnika, pracującego na dachu klasztoru Sióstr Miłosierdzia św. Gerwazego, o dwa kroki odległego od pałacu.

— Tak, prawda, pan de Charolais mieszka niedaleko mnie, ulica Francs Bourgeois — rzekła panno Camargo.

— No i cóż? zabił tego człowieka? — spytała Salé.

— Na miejscu!

— A, to potwór!...

— Na drugi dzień — mówił Bernis — udał się do króla, jak to w takich wypadkach zwykł czynić i prosił go o wyrok uniewinniający. Król go podpisał. Poczem podpisał inny papier, a oddając hrabiemu jeden z nich:

— Oto — rzekł — pańskie uniewinnienie, panie hrabio, a tu — rzekł, wskazując na drugi papier — tu podpisałem naprzód już ułaskawienie tego, któremuby przyszła fantazya pana zamordować.

— Brawo! — zawołała — Camargo cóż na to hrabia?

— Cóż miał mówić? Lecz zdaje mi się, że okoliczność ta, pozwoli komuś z tego skorzystać.

— Oby cię ludzkość wysłuchała! — rzekł wznosząc ręce opat de Bernis.

— Tak moi państwo, otwarcie powiadam, nie lubię pana de Charolais — rzekł Brissac.

— Ani ja! — rzekł Richeliea.

— O! ja także nie! — dodała panna Salé, spuszczając oczka.

— Był przecie w tobie kiedyś bardzo zakochany, moja ty śliczna — odezwał się Créqui. — Wszędzie cię prześladował swoją miłością.

— O! drżałam na jego widok! — rzekła ze wstrętem Salé.

— Już to hrabia de Charolais-Bourbon ma swój odrębny, okropny sposób kochania! — rzekł opat de Bernis

— Dowodem tego pani de Saint-Sulpice, — dodała panna Qainault.

— O! to okropne! — zawołała panna Gaussin.

— Czy to prawda, co mówią o niej?

— Niestety!

— Widziałam umierającą tę nieszczęśliwą ofiarę, byłem świadkiem jej zgonu, — rzekł smutnie de Bernis. — A chociaż byłem wówczas bardzo młody, scena ta tak mi w pamięci utkwiła, że dziś jeszcze słyszę jęki tej nieszczęśliwej kobiety.

— Charolais ją zabił?

— Tak pani.

— Za co?

— Dla przyjemności.

— Jakim sposobem?

— Było to podczas jednej z owych kolacyj z czasów Regencyi. Pani de Saint-Sulpice, ubrana w piękną suknię z lekkiej gazy: prześlicznie wyglądała. Hrabia pił dużo... pani de Saint-Sulpice dotrzymywała mu towarzystwa. Koniec końców, hrabia podochocony, miewał najdziksze pomysły,.. przyszło mu na myśl, że byłby to bardzo pocieszny widok, gdyby wziąwszy pochodnię. podpalił suknię gazową pani de Saint-Sulpice. Jak pomyślał, tak też i zrobił. Używał w całej pełni rozkosznego, według jego zdania, widoku palącej się damy.

— O!.. zawołały kobiety z oburzeniem.

— Tak, tak! — smutnie potakiwała panna Quinault.

— I spaliła się!

— Umarła wskutek tego (Auteutyczne. Czytaj: Saint-Simon. Memoires t. XIV. Lactretelle histoire du 18. siécle. — (Przyp. tłum.)

— O! Powtórzyło grono dam ze zgrozą.

— Przybyłem do niej w chwili, gdy konała — rzekł opat de Bernis.

— Taki czyn! spełniony przez udzielnego księcia... a!...

— Potomek wielkiego Kondeusza! Rodzony brat księcia de Bourbon! stryjeczny brat króla! — mówiła panna Quinault.

— Tej samej nocy, kiedy hrabia spełnił ten okrutny czyn, rzekł Richelieu, znaleziono go związanego i zanurzonego aż po brodę w dole, napełnionym błotem. Obok niego przewrócony powóz bez koni, lokaje i furmani związani. Nikt nie mógł się dowiedzieć, kto był sprawcą tego czynu.

— Kogoż hrabia podejrzywał? — spytała Zofia Camargo.

— Nikogo, nie mógł się nawet domyśleć, komu ma zawdzięczyć ten niemiły przypadek

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Ickan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu. Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 wł.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch.	POCIĄG osob. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö. Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala. Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1/5 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy). Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w dnie powsz., od 16/9 do 30/4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1/5 do 15/9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.